NASZA SPRAWA ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 20. Rok VII | Tarnów, 14 maja 1939 | Cena 10 gr



Mal. Fr. Millet.

PASTERKA

O życie kulturalne

Powszechnie się dziś stwierdza obniżenie życia kulturalnego i to we wszystkich krajach i środowiskach. Wskazuje się na różne tego objawy. I tak groźnemu rozluźnieniu uległy zasady moralne. Świadczą o tym wymownie liczne przykłady wszelakiego rodzaju przestępstw. Prostackie, bez żadnych cech delikatności, „dobrego wychowania" stały się dzisiejsze obyczaje towarzyskie, rozmowy i rozrywki. Jakimi to np. trywialnymi, „soczystymi" wyrażeniami i określeniami nabrzmiały jest język nie tylko najniższych warstw miejskich środowisk, ale także sfer przodujących. Cele życia uległy zmaterializowaniu. Współczesnych ludzi trawi gorączka użycia, bogactwa, pragnienie rozgłosu, doznawania nadzwyczajnych, coraz to nowych i silniejszych wrażeń i przeżyć. Zdaje się im, że bez tego życie jest nic niewarte.

Takie pojęcie o życiu kulturalnym posiada dzisiejszy człowiek. Nic tedy dziwnego, że mimo bezsprzecznego, olbrzymiego rozszerzenia i udostępnienia wielu wytworów i udogodnień współczesnej cywilizacji, ogólny jej poziom jest bardzo niski. Można by wprost powiedzieć, że poza zewnętrzną powłoką różnych cywilizacyjnych nabytków, zresztą przeważnie z dziedziny czysto technicznej, materialnej, ludzie dzisiejsi kryją myśli, uczucia, upodobania bardzo niskie.

Zazwyczaj bo też błędnie utożsamia się istotę kultury z tymi materialnymi jej osiągnięciami i o nie się głów-

nie, jeśli nie wyłącznie, zabiega. Stąd to sądzi się powszechnie, że pierwszym warunkiem wydobycia się ze stanu ludzi prostych jest posiadanie majątku, jest pieniądz. Niejeden wszak jest przekonany, że wygranie na loterii kilkudziesięciu tysięcy od razu wyniosłoby go do rzędu ludzi przodujących kulturalnie w danym środowisku. Tymczasem wygrana otworzyłaby mu jedynie wejście do składu kosztowniejszych mebli, ubrań, złotych zegarków, samochodów, do wykwintniejszych lokali i wagonu I. klasy kolejowej, umożliwiłaby mu również — gdyby odczuwał tego potrzebę — zwiedzenie sławnych miast, turystycznych szlaków i okolic, nawet nabycie wielu ozdobnych albumów i wydawnictw dla efektu urządzonej biblioteki domowej, ale to wszystko wcale jeszcze nie stanowiłoby o jakiejkolwiek zmianie w jego kulturze. Ta bowiem zasadza się nie na nabywaniu tych zewnętrznych, zresztą godziwych i pożytecznych dóbr, ale na wewnętrznym przeobrażaniu, oczyszczaniu i wzbogacaniu swej ludzkiej natury, na duchowych, moralnych i społecznych wysiłkach i osiągnięciach. Żyć kulturalnie to nie znaczy żyć wygodnie, łatwo, beztrosko, ale z żywą świadomością najwyższych celów tego krótkotrwałego na ziemi pobytu starać się o urzeczywistnienie w swym codziennym, osobistym i społecznym życiu jego istotnych, wieczystych wartości. A to jest możliwe dla każdego, w każdym stanie i zawodzie.

I niech się nam nie zdaje, że na to należy przeznaczać jakieś wyjątkowe dni w roku, święta, niedziele, jakieś uroczystości domowe. Nie, w każdym dniu powszednim, szarym, roboczym ma się o nich pamiętać, o nie się troszczyć. W każdej chwili sumienie nasze, myśl i uczucie winny być żywe, wydajne, przejawiać wzrost, pięcie się w górę.

Pierwszym warunkiem tego wewnętrznego wzbogacania się jest *żarliwa wiara*. Ona nadaje czynnościom sens, całemu życiu jednolity jakby styl; osobowość kształtuje i włącza ją w obręb tego tajemniczego, dziejowego prądu, którym wszystko, co istnieje, do Boga, od którego wyszło, powraca. *Dlatego bliższy prawdziwej kultury jest ubogi, nieuczony, ale wierzący wieśniak, co przez modlitwę i bogobojne usposobienie swym powszednim pracom i słowom nadaje wzniosłe, religijne namaszczenie*, niż bogaty, wykształcony, ale bezwyznaniowy dygnitarz, który wiedzieć nie chce, po co żyje, skąd się wziął, i co się z nim stać może.

Życie kulturalne wymaga, obok religijnego uświęcenia i moralnej czystości, również pewnego *napięcia umysłowego*. Chodzi tu o tę zawsze gotową, nigdy całkiem nie zaspokojoną chęć coraz wnikliwszego i wszechstronniejszego poznania świata, przyrody, dziejów ludzkich. Ta ciekawość może się przejawiać u każdego niezależnie od stopnia wykształcenia i miejsca pobytu, w stolicy czy zapadłej prowincjonalnej mieścinie lub wsi. Od tych też niesłabnących zainteresowań dla spraw nauki, obojętne, czy są one na poziomie elementarnym, czy akademickim, zależy, czy kogoś zaliczymy do typu ludzi żyjących kulturalnie; czy nie. Na tej to podstawie należy do nich niewątpliwie chłopak wiejski, który po ukończeniu szkoły powszechnej, nie mając środków na dalsze kształcenie, swój głód wiedzy jak może zaspokaja czytaniem czasopism, kalendarzy, różnych popularno - naukowych wydawnictw, natomiast nie mieści się więcej w ich szeregu mający uniwersytecki dyplom profesor, adwokat, lekarz, inżynier, który potrzeby dalszego pogłębiania swej wiedzy nie odczuwa i umysłowo martwieje. Stwierdzić można dzisiaj tę martwotę w przerażających rozmiarach u warstw właśnie wykształconych (w przyczyny tego smutnego zjawiska tu nie wchodzimy), gdy przeciwnie masy ludowe i robotnicze okazują coraz silniejsze pragnienie dokształcania się, oświecania we wszystkich kierunkach.

Życie kulturalne objawia się nadto w *szczerości*, rozmaitości i zwartości stosunków społecznych między ludźmi, w prostocie i szlachetności ich obyczajów, form towarzyskich, wspólnych obrzędów, uroczystości, w ochotnej, solidarnej współpracy na polu gospodarczym, politycznym i t. d. To uspołecznienie wydaje się w obecnych czasach niezwykle wzmożone. Wskazywałby na to m. i. ogromny wszędzie wzrost wszelkiego rodzaju organizacyj, stowarzyszeń. Ale czy to tylko nie złudzenie? W istocie bowiem ludzie dzisiaj stają się coraz bardziej sobie obojętni i obcy. Ich rozproszenie, zamknięcie się i osamotnienie w ścianach domów, a spotykanie się jedynie okazyjnie w biurze, sklepie, kinie, na zebraniu, występuje w zastraszającym stopniu, zwłaszcza w miastach. Cóż z tego, że dwie, trzy, dziesięć rodzin mieszkają przez długie lata przy tej samej ulicy, w jednej kamienicy, że nieraz tylko szerokość korytarza dzieli ich drzwi, skoro ani razu się nie odwiedzą, bliżej nie zżyją, nigdy nie zaprzyjaźnią. W ściślejszej i serdeczniejszej łączności żyją na wsi domy położone na dwóch przeciwnych jej krańcach, niż w mieście lokatorzy tego samego bloku mieszkaniowego. I to jest jeden więcej z dowodów upadku kulturalnego życia w pewnych środowiskach.

Jego odrodzenie i podniesienie możliwe jest jedynie na zasadach chrześcijańskich, w oparciu o te zdrowe, żywotne formy, jakie polska, katolicka wieś dotąd zachować zdołała. *MS.*

WYCIECZKA DO GDYNI

przeszło 50 zł. taniej niż normalnie!

W „Naszej Sprawie" z dnia 16 IV br. podaliśmy komunikat o wycieczce do Gdyni. Dziś streszczamy najważniejsze rzeczy.

Program.

Wycieczka ta wyjedzie z **Nowego Sącza 27 maja wieczorem.**

28 maja spędzą uczestnicy **w Piekarach Śląskich,** gdzie znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej i słynna Kalwaria.

29 maja wycieczka zwiedzi **Poznań,** a w nim między innymi ratusz, oraz jedyną w Polsce palmiarnię. Po południu odbędzie się w Teatrze Polskim specjalnie zakupione dla wycieczki przedstawienie.

30 maja będziemy przez cały dzień **w Gdyni.** Zwiedzanie portu potrwa 4 godziny. Poza tym każdy uczestnik wycieczki odbędzie jednogodzinną przejażdżkę łodzią motorową po morzu.

31 maja pobyt przez cały dzień **w Warszawie,** zwiedzanie miasta przed południem. Po południu uczestnicy wycieczki będą obecni na przedstawieniu filmowym w kinie „Roma".

1 czerwca rano nastąpi **powrót do Nowego Sącza.**

Prawdziwa okazja!

Aby się przekonać o tym, że wycieczka stanowi rzadką okazję, wystarczy porównać dwie cyfry:

79.60 zł. kosztuje normalny bilet 3 klasy z Nowego Sącza do Gdyni i z powrotem. Podkreślamy: sam bilet na przejazd.

29.50 zł. kosztuje udział w naszej wycieczce. Za tę opłatę otrzymają uczestnicy nie tylko bilet kolejowy, lecz również prawo do pięciokrotnego, bezpłatnego noclegu, do bezpłatnego zwiedzania ratusza i palmiarni w Poznaniu, do bezpłatnego udziału w przedstawieniu „Teatru Polskiego" w Poznaniu, do bezpłatnego zwiedzania portu w Gdyni pod kierownictwem przewodników, do bezpłatnej całogodzinnej przejażdżki motorówką po morzu, do bezpłatnego udziału w przedstawieniu filmowym w Warszawie i t. p.

Zgłoszenia na wycieczkę wraz z opłatą **już napływają.** Z niektórych okolic przyszły zapytania, czy wobec sytuacji międzynarodowej wycieczka dojdzie do skutku.

Wyjaśniamy, że nie ma powodu do obaw. Wycieczka zostanie starannie przygotowana; a gdyby jakieś bardzo poważne okoliczności stanęły na przeszkodzie w zorganizowaniu wycieczki, wówczas uczestnicy otrzymają zwrot wpłaconych pieniędzy.

Termin zgłoszeń przedłużyliśmy do 16 maja br. Dla wygody można zgłoszenie **wraz z opłatą przesłać wprost do organizatorów,** to znaczy do **Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Tarnowie, pl. Katedralny 6.**

Zgłaszający się winien zaznaczyć, na jakiej stacji kolejowej będzie wsiadał.

Starsza wdowa z emeryturą, inteligentna, religijna, gotuje b. dobrze, poszukuje posady kucharki na małej plebanii za skromne wynagrodzenie. Zgłoszenia do admin. „Naszej Sprawy".

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA
NA V NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię Moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w Imię Moje: Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna. To wam mówiłem przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W ten dzień w Imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami: bo sam Ojciec miłuje was, gdyż wyście mnie umiłowali i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat: znowu opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli Mu uczniowie Jego: oto teraz jasno mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i że nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał: dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś. (Jan 16, 23—30).

■

Nasz Sąsiad

W Wielkim Tygodniu cztery razy czyta kapłan podczas Mszy św. historię męki Chrystusowej. Jest to opis, jaki nam zostawili w swoich ewangeliach św. Mateusz, św. Marek, św. Łukasz i św. Jan. Jest jednak jeszcze inna historia cierpień Chrystusowych — historia, której nie opisali ewangeliści, a która ciągle rozgrywa się i to w naszych oczach. Oto w Przenajświętszym Sakramencie przebywa wśród nas na tylu miejscach nasz Sąsiad — Pan Jezus, a ludzie przechodzą obok Niego zupełnie obojętnie. Ani o Nim nie pomyślą. Nie mają czasu. Nieraz tylko mała grupa ludzi w parafii pamięta o swym Boskim Sąsiedzie — przychodzi do Niego, hołd Mu składa, dziękuje za łaski, prosi o błogosławieństwo. Ci mają czas! A jeśli go nie mają — starają się znaleźć.

Co się należy Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie od nas? Należy Mu się piękny dom, piękne mieszkanie, piękny kościół. Są ludzie, którzy nie mogą zrozumieć, że P. Jezusowi należy się piękny kościół, a w kościele piękne ołtarze, przy Mszy św. piękne szaty, piękne naczynia. Wydatki na upiększenie kościoła, na naczynia i przybory liturgiczne nazywają „stratą", „marnotrawstwem". Zupełnie tak samo, jak Judasz, który ganił Magdalenę, że drogi olejek wylała na głowę Chrystusa. „Można to było sprzedać i dać ubogim" — mówił. Ale Pan Jezus wziął w obronę Magdalenę i powiedział: „Ubogich zawsze macie, ale mnie nie zawsze. Gdzie tylko będzie ewangelia opowiadana — i to będzie opowiadane, co ta uczyniła dla mnie". Tak zresztą bywa, że ci, co najwięcej żałują grosza na kościół, nie dają go i ubogim. A pobożni, nieraz prości ludzie, i o kościele pamiętają i o ubogich.

Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie należy się dalej cześć. Składamy ją przy okazji najrozmaitszych nabożeństw. Czcimy Pana Jezusa, gdy pobożnie uczestniczymy w procesjach z Najśw. Sakramentem, w błogosławieństwach wieczornych, w adoracjach, podczas Mszy św. Ale pobożnie trzeba się wtedy zachowywać. Wymaga tego bliska obecność Pana Jezusa, Boga naszego i Pana — wymaga i prosta grzeczność. Jeśli wobec ludzi wysoko postawionych, poczuwamy się do grzeczności, jakoż daleko więcej wobec Chrystusa w Najśw. Sakramencie! Przykro patrzeć na katolików, którzy nawet uklęknąć nie chcą przed Najśw. Sakramentem, a jeśli już klękają, to tak, jakby wielką łaskę robili Chrystusowi! Zapominają, że wobec Boga są „prochem i niczym".

Przed wiekami żył w Rzymie św. Aleksy. Jako młody człowiek opuścił dom rodzinny, wielki majątek i pielgrzymował po szerokim świecie. Po 17 latach wrócił do domu jako zwyczajny żebrak i prosił o przyjęcie, o jakiś kąt. Nie poznano go i wyznaczono mu miejsce pod schodami. Pod tymi schodami przeżył drugie 17 lat. Dopiero po jego śmierci znaleziono w jego ubraniu kartkę z nazwiskiem i pochodzeniem. Dowiedziano się wtedy, że ubogi żebrak, mieszkający pod schodami — to własny syn. Żalem wielkim przejęta matka zawołała: „Synu, czemu tak późno o tym się dowiedziałam".

I Pan Jezus żyje nieraz wśród ludzi jak ten dziwny św. Aleksy. Nie myślimy o Nim, nie znamy Go... Obyśmy kiedyś tego nie żałowali i nie musieli powiedzieć: Czemuż się o tym tak późno dowiedzieliśmy!...

„Nic tak w godzinie śmierci nie cieszy człowieka — zauważa św. Alfons Liguori — jak te chwile, które się spędziło przed Najśw. Sakramentem". *P.*

„Pobyt księdza uratował panu życie"

Pociąg zatrzymał się na małej stacji. Proboszcz wiejski, pochylony wiekiem, wszedł do przedziału trzeciej klasy, przepełnionego podróżnymi. Stał chwilę, dysząc głęboko.

Dwaj eleganccy panowie, siedzący w kącie przedziału, przerwali rozmowę, zobaczywszy duchownego. Młodszy uśmiechnął się obojętnie, starszy wstał i uprzejmie zaofiarował miejsce proboszczowi. Proboszcz podziękował i usiadł; był zmęczony długą drogą.

Młodszy podróżny milczał, patrząc przez okno, starszy zaczął ożywioną rozmowę z księdzem. Wypytywał się o stosunki w parafii, mówił o przyjemnościach wiejskiego życia w przeciwieństwie do gorączkowego życia w wielkim mieście. Starał się uprzyjemnić drogę sędziwemu proboszczowi. Proboszcz po upływie pół godziny pożegnał rozmownego towarzysza i wyszedł z przedziału. Starszy podróżny zajął teraz jego miejsce.

— Dziwi pana zapewne, że ja protestant okazuję katolickiemu kapłanowi cześć i uprzejmość — zwrócił się do milczącego towarzysza. — Dla wyjaśnienia muszę panu opowiedzieć małą historię z mego życia.

— Było to przed laty. Pracowałem jako buchalter pewnego wielkiego przedsiębiorstwa budowlanego. Do mych obowiązków należało wypłacać pensję robotnikom, zajętym w tym przedsiębiorstwie. Pewnego dnia jechałem pociągiem do pobliskiego miasta z pokaźną sumą pieniężną do wypłaty. W przedziale oprócz mnie znajdował się tylko jeden pasażer, silnie zbudowany mężczyzna, o szerokich barkach. Grube ręce i proste odzienie zdradzały robotnika. Siedział w kącie milcząco, kapelusz nasunął na czoło. Bałem się, gdy zostaliśmy sami, lecz na najbliższej stacji wsiadł ksiądz katolicki. Straciłem do reszty humor, ujrzawszy tego „czarnego pana". Wręcz inne wrażenie sprawiło zjawienie się księdza na milczącym towarzyszu. Zdał mi się nagle odmieniony, jakby uwolniony z przymusowej sytuacji, jakby swobodnie odetchnął. Przysunął się do księdza i rozmawiał z nim.

Ksiądz osiągnął wkrótce cel swej podróży. Gdy wyszedł z przedziału, nawiązałem rozmowę z owym mężczyzną, w ciągu której nie mogłem się powstrzymać od pewnych złośliwych uwag o księżach i Kościele,

Podróżny nie reagował zrazu na to. Gdym jednak w dalszym ciągu powiedział parę obelżywych słów na Kościół i duchowieństwo katolickie, skoczył nagle do mnie z podniesionymi pięściami. Był olbrzymem wobec mnie; mógł mię zadusić od razu. Blady i z płomiennym wzrokiem położył mi swą ciężką rękę na ramieniu i wyrzekł słowa tak głęboko znaczące, że ich dotąd nie zapomniałem.

— Czemu pan lży religię? Czyś pan o tym nigdy nie pomyślał, jak wzniosły cel ma Kościół i ile dobrego co dzień świadczy?

Zamilkłem zdumiony i przerażony.

— Czy uwierzysz pan, że pobyt księdza w tym przedziale uratował panu życie? — ciągnął dalej wzburzony. — Patrz pan! Od trzech tygodni jestem bez pracy i nie mam środków do życia. Wiem, w jakim położeniu pan się znajduje. Pan wiezie pieniądze do wypłaty. Gdyś je pan dziś po południu podejmował w banku, szedłem z tyłu za panem i wiedziałem, jaką sumę panu wręczono. By mej nędzy kres położyć, postanowiłem pana ograbić. Niespostrzeżony wszedłem za panem na stację, za resztę pieniędzy kupiłem bilet i wsiadłem do tego samego przedziału. Na tej przestrzeni jest mały ruch, teraz późna pora. Okolica pusta, a kontrola prawie wykluczona. Patrz pan na te ręce, nawykłe do silnych chwytów i wielkich ciężarów. Zanim pan zdołasz zawołać o pomoc, te żelazne ręce zatkają ci usta. Żadna ludzka siła nie przeszkodzi mi zabrać panu pieniędzy i wyrzucić pana przez okno, lecz wyższa siła zatrzymała moje ręce i cofnęła mię z drogi zbrodni...

Zjawienie się starego proboszcza, który krótki czas z nami jechał, wzbudziło we mnie inne myśli. Obrazy przeszłości zjawiły się przede mną: wspomnienia o moich rodzicach, którzy żyli uczciwie i pobożnie umarli, odżyły w mej duszy i wskazały mi pochyłą drogę, na której się znajdowałem. Uczułem się znowu dzieckiem, które z wiarą i ufnością słucha słów proboszcza, siejącego błogosławieństwa religii w młode serca... Obrzydziłem sobie straszny zamiar, jaki powziąłem. Proszę się nie bać, bo zwyciężyłem pokusę.

Słuchając tych słów, siedziałem przerażony i zdumiony, nie byłem w stanie ani słowa powiedzieć. Gdym usłyszał, że nie mam się czego bać, obiecałem mu, że się nim zajmę, mimo oporu wcisnąłem mu parę złotych do ręki i prosiłem go, by się zgłosił w moim biurze. Za moim staraniem otrzymał zajęcie, dorobił się pracą i pilnością, jest teraz porządnym i poważanym człowiekiem. Od tej nocnej podróży jesteśmy dobrymi znajomymi. Nigdy nie zapomnę tego zdarzenia, bo ono sprostowało moje błędne pojęcia o Kościele i jego sługach i naprowadziło wątpiącego na prawą drogę.

Młodszy podróżny nic nie odpowiedział na te słowa. Z rysów jego twarzy można było jednak wyczytać zawstydzenie i zakłopotanie. Uścisnął rękę towarzysza i patrzył w dal w zamyśleniu. *pj.*

Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da

Minister Spraw Zagr. p. J. Beck wygłosił w dniu 5 maja br. następującą mowę w Sejmie w odpowiedzi na mowę Hitlera i niemieckie memorandum:

Wysoka Izbo!

Korzystam z zebrania parlamentu, ażeby uzupełnić pewne luki w mojej pracy, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach. Bieg wydarzeń międzynarodowych uzasadniałby może więcej wypowiedzeń ministra spraw zagranicznych, niż moje jedyne expose w komisji spraw zagranicznych Senatu.

Z drugiej strony ten właśnie szybki bieg wydarzeń skłaniał mnie do odraczania deklaracji publicznej do czasu, w którym główne zagadnienia naszej polityki przyjmą bardziej dojrzałą formę.

Konsekwencje, wynikające z osłabienia zbiorowych instytucyj międzynarodowych i z głębokiej rewizji metod pracy między państwami, które zresztą niejednokrotnie w Izbach sygnalizowałem, spowodowały otwarcie całego szeregu nowych problemów w różnych częściach świata. Proces ten i jego skutki dotarły w szeregu ostatnich miesięcy aż do granic Rzeczypospolitej.

To, co najogólniej o tym zjawisku można powiedzieć, streszczam w określeniu, że stosunki między poszczególnymi państwami nabrały bardziej indywidualnego charakteru, więcej własnego oblicza. Osłabione zostały normy ogólne. Po prostu rozmawia się coraz to bardziej bezpośrednio od państwa do państwa.

Jeśli o nas chodzi, zaszły wydarzenia bardzo poważne. Z jednymi państwami kontakt nasz stał się głębszy, w innych wypadkach powstały poważne trudności.

Biorąc rzeczy chronologicznie, mam tu na myśli w pierwszej linii naszą UMOWĘ ZE ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWEM, z Anglią. (Huczne brawa). Po kilkakrotnych kontaktach w drodze dyplomatycznej, które miały na celu określenie zakresu naszych przyszłych stosunków, doszliśmy przy okazji mej wizyty w Londynie do bezpośredniej umowy, opartej o zasadę wzajemnej pomocy w razie zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niezależności jednego z tych państw.

Formuła umowy znana jest panom z deklaracji premiera Neville Chamberlaina z dnia 6 kwietnia, której tekst został uzgodniony i winien być uważany za układ, zawarty między dwoma rządami. Uważam za swój obowiązek dodać tu, że sposób i forma wyczerpujących rozmów, przeprowadzonych w Londynie, dodają umowie wartości szczególnej. Pragnąłbym, ażeby polska opinia publiczna wiedziała, że spotkałem ze strony angielskich mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego państwa, który pozwolił mi z całą otwartością i zaufaniem przedyskutować istotne zagadnienia bez niedomówień i wątpliwości. (Burzliwe oklaski).

Szybkie ustalenie zasady współpracy angielsko - polskiej możliwe było przede wszystkim dlatego, że wyjaśniliśmy sobie wyraźnie, iż intencje obu rządów są zgodne w podstawowych zagadnieniach europejskich; na pewno ANI ANGLIA, ANI POLSKA NIE ŻYWIĄ ZAMIARÓW AGRESYWNYCH W STOSUNKU DO NIKOGO, lecz również stanowczo stoją na gruncie respektowania pewnych podstawowych zasad postępowania w życiu międzynarodowym (brawa).

Równolegle deklaracje kierowników polityki francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem i Warszawą co do tego, iż skuteczność działania naszego obronnego układu nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę koniunktury międzynarodowej, lecz przeciwnie, że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy (brawa).

Porozumienie polsko-angielskie przyjął pan kanclerz Rzeszy niemieckiej za PRETEKST DO JEDNOSTRONNEGO UZNANIA ZA NIEISTNIEJĄCY UKŁADU, KTÓRY PAN KANCLERZ RZESZY ZAWARŁ Z NAMI W ROKU 1934.

Zanim przejdę do dzisiejszego stadium tej sprawy, pozwolą mi panowie na krótki rys historyczny.

Fakt, że miałem zaszczyt brać czynny udział w zawarciu i wykonywaniu tego układu, nakłada na mnie obowiązek jego analizy. W 1934 r. układ z 1934 r. był wydarzeniem wielkiej miary. Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historii między dwoma wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szerszych wrogich zamierzeń w kierunku wzniesienia się ponad narosłe od wieków animozje, w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania. Próba sprzeciwienia się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej.

Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazała respekt dla tej zasady.

Pod tym kątem widzenia, proszę panów, zerwanie tego układu nie jest rze-

czą mało znaczącą. Natomiast każdy układ jest tyle wart, ile są warte konsekwencje, które z niego wynikają. I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady układu odbiega, to po jego osłabieniu, czy zniknięciu, NIE MAMY POWODU NOSIĆ ŻAŁOBY. (Huczne brawa).

Układ polsko-niemiecki z 1934 r. był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy ujawniły się tendencje, aby interpretować go bądź to jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź to jako motyw do żądania od nas jednostronnych, a niezgodnych z naszymi żywotnymi interesami koncesyj, stracił swój prawdziwy charakter.

Przejdźmy teraz do sytuacji aktualnej. Rzesza niemiecka sam fakt porozumienia polsko-angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 roku. Ze strony niemieckiej podnoszono takie czy inne obiekcje natury jurydycznej.

Jurystów pozwolę sobie odesłać do naszej odpowiedzi na memorandum niemieckie, która dziś jeszcze będzie rządowi niemieckiemu doręczona. Nie chciałbym również zatrzymywać panów dłużej nad dyplomatycznymi formami tego wydarzenia, ale pewna dziedzina ma tu swój specyficzny wyraz. Rząd Rzeszy, jak to wynika z tekstu memorandum niemieckiego, powziął swą decyzję na podstawie informacyj prasowych, nie badając opinii ani rządu angielskiego, ani rządu polskiego co do charakteru zawartego porozumienia. Trudne to nie było, gdyż bezpośrednio po powrocie z Londynu okazałem gotowość przyjęcia ambasadora Rzeszy, który do dnia dzisiejszego z tej sposobności nie skorzystał.

Dlaczego ta okoliczność jest ważna? Dla najprościej rozumującego człowieka jest jasne, że nie charakter, cel i ramy układu polsko-angielskiego decydowały, tylko sam fakt, że taki układ został zawarty.

A to znów jest ważne dla oceny intencji polityki Rzeszy, bo jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji, zawartą z Polską w 1934 r., jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi, to interpretację taką odrzucilibyśmy zawsze sami. (Huczne brawa).

Wysoka Izbo! Ażeby sytuację należycie ocenić, trzeba sobie przede wszystkim postawić pytanie, o co właściwie chodzi. Bez tego pytania i naszej na nie odpowiedzi nie możemy właściwie ocenić istoty oświadczeń niemieckich w stosunku do spraw Polskę obchodzących. O naszym stosunku do Zachodu mówiłem już uprzednio. Pozostaje zagadnienie propozycji niemieckiej co do przyszłości Wolnego Miasta Gdańska, komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodnimi przez nasze województwo pomorskie i dodatkowych tematów, poruszonych jako sprawy, interesujące wspólnie Polskę i Niemcy.

Zbadajmy tedy te zagadnienia po kolei.

Jeśli chodzi o Gdańsk, to najpierw kilka uwag ogólnych.

WOLNE MIASTO GDAŃSK NIE ZOSTAŁO WYMYŚLONE W TRAKTACIE WERSALSKIM.

Jest zjawiskiem, istniejącym od wieków i jako wynik, właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemieccy kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikałaby z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym, łączącym nas dziś z Bałtykiem.

To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność gdańska jest obecnie w swej dominującej większości niemiecką, jej egzystencja i dobro zależą natomiast od potencjonału ekonomicznego Polski.

OPTYK dypl.

Kazimierz Michota

specjalista w optyce okularowej

Tarnów, ul. Targowa 2. (obok starostwa)

Poleca okulary i binokle na każdy wzrok: osłabiony, krótki, na zeza, po katarakcie, przy oderwaniu siatkówki, na astygmatyzm i okulary ochronne do różnych celów. Przy wykonywaniu okularów posługuje się specjalnym, precyzyjnym aparatem optycznym, który wykazuje jak najdokładniej siłę, nachylenie osi cylindrycznej, środek optyczny, oraz stopień pryzmatu w szkle.

Termometry gorączkowe sprawdzone, zaokienne, pokojowe, kąpielowe różnych fabryk, oraz lupy — stale na składzie.

Wszelkie porady fachowe bezpłatnie.

Jakież z tego wyciągnęliśmy my konsekwencje?

Staliśmy i stoimy zdecydowanie na platformie praw i interesów naszego morskiego handlu i naszej morskiej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań rozsądnych i pojednawczych, świadomie nie usiłowaliśmy wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej ludności w Wolnym Mieście.

Nie będę przedłużał mego przemówienia cytowaniem przykładów. Są one dostatecznie znane wszystkim, co się tą sprawą w jakikolwiek sposób zajmowali. Ale z chwilą, kiedy po tylokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinię, że „to prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami", słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dnia 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduję się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań, to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi?

Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o ODEPCHNIĘCIE POLSKI OD BAŁTYKU, OD KTÓREGO POLSKA ODEPCHNĄĆ SIĘ NIE DA! (Burzliwe oklaski i okrzyki).

Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo pomorskie". Słowo „korytarz" jest sztucznym wymysłem, chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich.

Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej.

I tu znowu zjawia się pytanie: o co właściwie chodzi?

Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją, NIE MAMY NATOMIAST ŻADNEGO POWODU UMNIEJSZAĆ NASZEJ SUWERENNOŚCI NA NASZYM WŁASNYM TERYTORIUM. (Huczne brawa i oklaski).

W pierwszej i w drugiej sprawie, to jest w sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze, chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. Szanujące się państwo nie czyni koncesyj jednostronnych. (Huczne oklaski i okrzyki). Gdzież jest zatem ta wzajemność? W propozycjach niemieckich wygląda to dość mglisto. Pan kanclerz Rzeszy w swej mowie wspomniał o potrójnym condominium w Słowacji. Zmuszony jestem stwierdzić, że tę propozycję usłyszałem po raz pierwszy w mowie pana kanclerza z dnia 28 kwietnia. (Śmiechy).

W niektórych poprzednich rozmowach czynione były tylko aluzje, że w razie dojścia do ogólnego układu, sprawa Słowacji mogłaby być omówiona.

Nie szukaliśmy pogłębienia tego rodzaju rozmów, ponieważ NIE MAMY ZWYCZAJU HANDLOWAĆ CUDZYMI INTERESAMI.

Podobnie propozycja przedłużenia paktu nieagresji na 25 lat nie była nam w ostatnich rozmowach w żadnej konkretnej formie przedstawiona. Tu także były nieoficjalne aluzje, pochodzące zresztą od wybitnych przedstawicieli rządu Rzeszy. Ale, proszę panów, w takich rozmowach bywały także różne inne aluzje, sięgające dużo dalej i szerzej, niż omawiane tematy. Rezerwuję sobie prawo, w razie potrzeby, powrócenia do tego tematu (poruszenie).

W mowie swej pan kanclerz Rzeszy, jako koncesję ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie definitywne istniejącej między Polską a Niemcami granicy (śmiechy i okrzyki). Muszę skonstatować, że chodziłoby tu o uznanie naszej de jure i de facto bezspornej własności (burzliwe brawa), więc co za tym idzie, ta propozycja również nie może zmienić mojej tezy, że dezyderaty niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady pozostają żądaniami jednostronnymi.

W świetle tych wyjaśnień Wysoka Izba oczekuje zapewne ode mnie, i słusznie, odpowiedzi na ostatni passus niemieckiego memorandum, który mówi: „Gdyby rząd

polski przywiązywał do tego wagę, by doszło do nowego umownego uregulowania stosunków polsko-niemieckich, to rząd niemiecki jest do tego gotów".

Wydaje mi się, że merytorycznie określiłem już nasze stanowisko. Dla porządku zrobię resume.

Motywem dla zawarcia takiego układu byłoby słowo „pokój", które pan kanclerz Rzeszy z naciskiem w swym przemówieniu wymieniał.

Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki:

1) pokojowe zamiary,

2) pokojowe metody postępowania. (Huczne brawa).

Jeśli tymi dwoma warunkami rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przeze mnie poprzednio zasady, są możliwe.

Gdyby do takich rozmów doszło, to rząd polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli. (Śmiechy i brawa).

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną.

Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną.

MY W POLSCE NIE ZNAMY POJĘCIA POKOJU ZA WSZELKĄ CENĘ. JEST JEDNA TYLKO RZECZ W ŻYCIU LUDZI, NARODÓW I PAŃSTW, KTÓRA JEST BEZCENNĄ:

TĄ RZECZĄ JEST HONOR!

(Długotrwałe brawa, posłowie wstają).

Grad idzie!

Klęski grozi cios

UBEZPIECZENIE

zapewni twój los.

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

ubezpiecza plony od gradobicia!

Inspektorat Wojewódzki Kraków Dunajewskiego 3. **PZUW** Inspektoraty Powiatowe we wszystkich miastach pow.

Informacje i obsługa w organizacjach rolniczych. We wszystkich ośrodkach gminnych akwizytorzy rejonowi P. Z. U. W.

Matce Boskiej Częstochowskiej składam serdeczne podziękowanie za otrzymane zdrowie i inne łaski.

Franc. Kuś, em. st. techn., Rzędzin.

Jasny i mocny duch

ANTONI WIWULSKI — TWÓRCA POMNIKA GRUNWALDZKIEGO W KRAKOWIE

Dnia 10 stycznia br. minęło 20 lat od chwili, jak odszedł z tego świata człowiek, któremu słusznie nadano miano: „jasny i mocny duch"...

...„Antoni Wiwulski — któż go nie zna w Polsce, tego imienia — twórcy pomnika „Grunwaldu" — co zdobi gród Piastów i Jagiellonów, a krzepił miliony serc polskich hasłem „Ojcom na chwałę, braciom na otuchę" w czasach najcięższych u schyłku półtorawiecznej niewoli...

Antoni Wiwulski — przedziwne zjawisko.

Jasny i mocny duch, jeden z najszlachetniejszych synów Polski porozbiorowej — wielki artysta - rzeźbiarz i budowniczy — o tym wszyscy wiedzą — ale że ten oryginalny, pełen twórczego rozmachu mistrz był rodzonym duchowo bratem Fra Angelico, że urzeczywistnił w sobie ideał św. Pawła: „Żyję już nie ja — ale żyje we mnie Chrystus" — o tym wie zaledwie garstka jego przyjaciół i bliżej z nim spoufalonych.

A właśnie w dzisiejszych przełomowych czasach, w których nastąpiło przebudzenie się w narodzie w szeregach warstw oświeconych, a inteligencja strząsa z siebie tumany prochu radykalizmu i ducha laicyzmu — śmiało i energicznie zwraca się ku tradycjom Ojców, karnie i zdecydowanie staje pod sztandarami Chrystusa i Jego Kościoła w obronie zagrożonej wiary i tysiącletniej kultury chrześcijańskiej Polski, — warto przypomnieć społeczeństwu świetlaną postać Antoniego Wiwulskiego, co stał jako chorąży na czele tego epokowego ruchu w czasach przedwojennych"...

— — — — — — — — —

Słowa powyższe to wstęp do broszurki (liczącej 69 stron), która wyszła niedawno nakładem OO. Redemptorystów w Wilnie, a której autorem jest O. Franciszek Świątek.

W dalszych rozdziałach tego dzieła widzimy dzieciństwo Wiwulskiego w domu rodziców, czystej krwi Polaków, rzuconych jednak zrządzeniem losu między puszcze i lasy Dźwiny północnej, gdzie ojciec pełnił obowiązki zarządcy lasów państwowych w carskiej Rosji.

Widzimy dalej małego Antosia, jak w latach 1887—1892 uczęszczał do gimnazjum w Mitawie, gdzie już wtedy dokuczali mu jako Polakowi nauczyciele Niemcy, — widzimy go w latach 1893—1897 jako wesołego, dobrego, miłego chłopca w klasach wyższych gimnazjum OO. Jezuitów w Chyrowie.

W r. 1901 kończy w Wiedniu Akademię Architektury („z odznaczeniem") i już tam w ciągu ostatnich dwu lat prace jego na konkursach otrzymują pierwsze nagrody.

W r. 1902 zapisuje się na Akademię Sztuk Pięknych w Paryżu. „W kipiące życie towarzyskie, artystyczne stolicy nadsekwańskiej wszedł Wiwulski ze swobodą i pewnością, jakie daje wyższość umysłowa i dobre przysposobienie życiowe, oraz wyrobienie wewnętrzne. W piękno wpatrywał się jak w odblask nieskończonej piękności Bożej i umiał je dostrzegać we wszelkim dziele Stwórcy. Religia zaś nauczyła go, że nie ma rzeczy samych w sobie złych — zło moralne jest tylko w człowieku — w jego niepożądanych afektach"... „Wszystko czyste dla duszy czystej"...

Studia trwały kilka lat. W dniu 5 lipca 1908 r. pisze do matki z Paryża serdeczny list, a zaraz potem wraca do swych rodzinnych stron, gdzie jednak zabawić niedługo było mu danym.

Właśnie wtedy Paderewski, z którym poznał się jeszcze w Paryżu w domu Wł. Mickiewiczów, powziął myśl ufundowania w Krakowie pomnika z racji 500-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Projekt Wiwulskiego zostaje przyjęty przez mistrza, który Wiwulskiemu powierza też jego wykonanie. Nadludzka praca i wielkie zdolności Wiwulskiego pomagają mu do ostatecznego wykończenia tego wspaniałego dzieła, którego odsłonięcie w dniu 10 lipca 1910 r. staje się wielką manifestacją narodu. Sam Wiwulski uważał ten pomnik za studium, które wykonał *„Ojcom na chwałę — Braciom na otuchę"*.

Wytężona praca w warunkach nie sprzyjających zdrowiu, przemęczenie i wątły stosunkowo organizm powodują wtedy chorobę piersiową, którą zmuszony jest leczyć w Zakopanem.

Po wyzdrowieniu (w czasie całej choroby modlił się gorąco do Matki Najświętszej) zabrał się znowu do pracy. Marzeniem jego życia stało się wtedy stworzenie kościoła — pomnika dla uczczenia Serca Jezusowego.

Gdy w roku 1909 bawił u matki w Wilnie, ks. biskup Ropp, przyjaciel rodziny Wiwulskich, zaproponował mu budowę takiego kościoła w Wilnie. Po ukończeniu kuracji w Zakopanem zabrał się do pracy nad tym dziełem.

Z wielkimi trudnościami połączone było uzyskanie od ówczesnego rządu carskiego zezwolenia na tę budowę. Trudności jednak zostały przełamane.

Mury bazyliki wznosiły się w górę,

zwolna ukończono nawę główną, boczne kaplice, zaczęto wznosić prezbiterium i wieże, gdy wybuchła wojna.

W czasie całej wojny Wiwulski niezmordowanie pracował nad ozdobieniem wnętrza kościoła, a choć Niemcy, którzy w ostatnich latach wojny rządzili w Wilnie, odnosili się do niego z wyszukaną uprzejmością i czynili u niego liczne zamówienia portretowe, — on zawsze odnosił się do nich z niechęcią i żalem, a z prawdziwą radością przyjął wiadomość o ostatecznej ich porażce, która nastąpiła w październiku 1918 r.

Niedługo jednak dane mu było cieszyć się wyswobodzoną z ucisku Ojczyzną. Jak ten orzeł zbyt długo więziony w klatce, zerwał się z całym zapałem do walki z bolszewikami, gdy przyszło bronić Wilna przed najeźdźcą. Nie można go było powstrzymać. Na perswazje odpowiadał w ten sposób: „Jeśli Bóg uzna mię za godnego, to nie zginę — a jeśli znajdzie się godniejszy, to cóż mam życie oszczędzać?"

Rozdał swe ciepłe ubranie między biedniejszych kolegów - żołnierzy, a sam w lekkiej kurtce patrolował w nocy zimą na Zarzeczu pod krzyżem. 3 stycznia 1919 r. zapadł na zapalenie płuc, a już 10 stycznia oddał swą piękną i czystą duszę Bogu. Pochowany został w kościele Najśw. Serca Jezusowego, który z takim pietyzmem budował i zdobił, — w kościele, w którym nieraz całe noce przepędzał na modlitwie przed Najśw. Sakramentem. W pogrzebie jego wzięły udział ogromne tłumy ludności. Powszechnie mówiono: „Umarł święty". Zostawił po sobie wielką spuściznę artystyczną, a pamiątki po nim zgromadzono w Wilnie w muzeum jego imienia.

Był dobrym synem swej Ojczyzny, Bogu i jej poświęcił wszystkie swe siły, talent, zdrowie, majątek i życie. Wyrzekł się dla tych ideałów wszystkiego, żył najskromniej i życie swe zakończył w takim ubóstwie, że po jego śmierci w ubraniu jego znaleziono jeden kawał czarnego chleba, 20 kopiejek i obrazek Najśw. Serca Jezusowego. *St. Sz.*

Korespondencje z DIECEZJI

Wizytacje kanoniczne. JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski dokonuje wizytacji dekanatu starosądeckiego w towarzystwie ks. infułata-rektora R. Sitki i ks. dr. S. Sroki.

JE. Ks. Biskup Dr E. Komar wizytuje dekanat gorlicki w towarzystwie ks. prał. dr. J. Piskorza.

*

Zmiany wśród Duchowieństwa.

Mianowani: ks. Jan Łętek, prob. w Mikluszowicach — dziekanem uścieckim; ks. Jan Kurek — proboszczem w Niwiskach.

Notariuszami dek. zamianowani: ks. prob. Stanisław Król — dek. bobowskiego, ks. prob. Władysław Kurek — dek. dębickiego, ks. prob. Dominik Litwiński — dek. kolbuszowskiego, ks. prob. Ignacy Chmura — dek. lipnickiego, ks. prob. Jan Jagiełka — dek. tymbarskiego, ks. prob. Józef Bukowiec — dek. uścieckiego.

*

Zmarł w Tarnowie dnia 1 maja br. śp. ks. Józef Pienta, kapłan diecezji przemyskiej, były prob. w Lucaczu (Jugosławia), w 64 roku życia. R. i. p.

*

Krościenko n. D. Dnia 30 kwietnia br. w licznym zebraniu członków KSM. i gości wziął udział ks. prof. Kazimierz Jursanas, Litwin, w przejeździe do Krynicy dla poratowania zdrowia, utraconego w czasie przeszło 8-letniego więzienia w Bolszewii; na Syberii i Sołówkach, skąd w drodze wymiany w grupie ks. biskupa Matulonisa wrócił do swej ojczyzny. Na zebraniu tym przedstawił tak swą, jak i ludności rosyjskiej gehennę. Odmalował obraz nędzy duchowej i materialnej ludu prawosławnego, garnącego się wciąż do Boga w skrytości przed siepakami. W gorących słowach wezwał uczestników zebrania, by wraz z innymi członkami A. K. stanowili potężny mur ochronny przed bolszewizmem wiejącym od Wschodu, a neopoganizmem od Zachodu. Polacy obarczeni są wielką misją dziejową w obronie kultury i chrześcijaństwa i spełnić ją muszą. Druhowie KSM., wzruszeni do głębi, wysłuchali mowy ks. prof. Jursanasa, która pozostawiła niezatarte wrażenie. Uczestnik.

*

Kurs Przysposobienia Kupieckiego. Dnia 6 bm. został zakończony 3-tyg. kurs przysposobienia kupieckiego, urządzony staraniem KSMM. przez Gimnazjum Kupieckie w Tarnowie.

18 druhów przygotowało się pod kierownictwem p. prof. Uruskiego do prowadzenia drobnego handlu i unarodowienia go. Praktykę, dzięki przychylnemu stanowisku Kongregacji Kupieckiej odbywali uczestnicy kursu u katol. kupców. B. M.

*

Zgórsko. Staraniem naszego Ks. Kanonika, Dyrektora III. Zakonu, przybył do nas O. Gwardian Bernardynów z Tarnowa, celem zwizytowania III. Zakonu św. Franciszka, założonego w r. 1887, który obecnie liczy w parafii 200 tercjarzy.

O. Gwardian wygłosił szereg nauk do tercjarzy i parafian, a w niedzielę dnia 16 kwietnia br. po sumie odbyła się konferencja tercjarska w domu katolickim, w której wzięły udział wszystkie oddziały P. A. K. i bractwa. Przemówienie wygłosili O. Gwardian i Ks. Kanonik. Zarząd III. Zakonu złożył sprawozdanie z działalności organizacyjnej i charytatywnej.

*

Konferencja św. Rodziny przy parafii Księży Misjonarzy w Tarnowie przeżyła w ub. m. z okazji rocznicy przeniesienia relikwij św. Wincentego à Paulo piękną uroczystość. W czasie Mszy św. przystąpili członkowie do Komunii św., kazanie wygłosił ks. prof. W. Świerczek.

Wieczorem odbyło się w sali parafialnej walne zebranie, które zagaił p. J. Goebel, prezes Konferencji. Sprawozdania sekretarza i skarbnika zilustrowały działalność Konferencji i jej opiekę nad moralnym i materialnym życiem ubogich, przy czym podniesiono konieczność współpracy opieki państwowo-społecznej z akcją miłosierdzia chrześcijańskiego.

Następnie ks. prof. W. Świerczek wygłosił referat o działalności św. Wincentego à Paulo, przypominając jego sposoby zwalczania plagi żebractwa. W końcu ks. superior B. Szymański dziękował wszystkim, jak również Stow. Pań Miłosierdzia za prowadzenie akcji charytatywnej, na której potrzeby wydatkowano w roku sprawozdawczym 30 tysięcy złotych.

Wł. R., sekr.

*

Zawada—Nowy Sącz. Oddział Katol. Stow. Mężów w Zawadzie, p. Nowy Sącz, urządził święcone wspólnie z oddz. KSK., KSMM. i KSMŻ. w dniu 30 kwietnia br. W święconym wzięli udział zaproszeni: ks. Ciekliński, ks. Pałka, p. radca Pietruszewski, p. nacz. Srokowski, p. inż. Włudarski, p. kier. Szurmiak, p. Rembiasz i p. Janikowski. P. Srokowski w przemówieniu zachęcał do zgodnej współpracy, powiększania szeregów A. K. i modlitwy za Ojczyznę. P. Pietruszewski mówił, by do A. K. garnęła się inteligencja, nauczycielstwo, aby młodzież szkolna i pozaszkolna rosła w duchu religijnym, zachęcał zebranych do spieszenia z podpisywaniem pożyczki przeciwlotniczej. P. Włudarski podnosił, że religijne i zgodne życie wśród wszystkich warstw da państwu polskiemu zwycięstwo, bo siła ducha jest największą siłą. Po każdym przemówieniu zebrani wznosili okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, a orkiestra odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła". Potem zebrani śpiewali pieśni wielkanocne, patriotyczne i wzięli udział w przedstawieniu. „Święcone", spędzone w nastroju bardzo podniosłym, pozostanie na zawsze w pamięci. Kierownictwa oddziałów dziękują bardzo serdecznie gościom za przybycie i przemówienia.

Za oddz.:

Kumor J., Piksowa, Kumorkiewicz A.

*

PODZIĘKOWANIE

Wielmożnemu Panu Dr. W. Türschmidowi, Dyrektorowi Szpitala Powszechnego w Tarnowie, składamy serdeczne podziękowanie za przeprowadzenie bardzo ciężkiej operacji i uratowanie życia, oraz troskliwą opiekę. Równocześnie dziękujemy PP. Doktorom z oddz. chirurgii, Wbnej Siostrze Ludwice i pielęgniarce Anieli.

Aniela Grabcowa z mężem.

Stefan Nowak

Tarnów, Krakowska 12.

№ tel. 1082

poleca w dużym wyborze:

bieliznę męską i damską, pończochy, rękawiczki, skarpetki, walizy, ceraty, przybory do szycia i haftu, kosmetykę oraz wszelką galanterię.

Hurt i detal.

Echa z tygodnia

PEŁNOMOCNICTWA DLA P. PREZYDENTA R. P.

Komisja sejmowa i Senatu uchwaliły rządowy projekt ustawy o upoważnieniu Prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów. Obecna sytuacja wymaga bowiem niejednokrotnie natychmiastowych rozstrzygnięć, a głównie w sprawach odnoszących się do podniesienia gospodarstwa narodowego i wzmocnienia gotowości obronnej Państwa.

Uchwalenie pełnomocnictw nie pociągnie za sobą zamknięcia sesji parlamentarnej. Sejm i Senat działalność swą jeszcze odbywać będą przez kilka tygodni, by załatwić szereg ustaw, rozpatrywanych obecnie w komisjach. Ważność pełnomocnictw trwać będzie aż do zwołania następnej sesji budżetowej, tj. najdalej do grudnia br.

Na posiedzeniu komisji sejmowej p. wicepremier Kwiatkowski wygłosił przemówienie, w którym przedstawił rozwój życia gospodarczego w Polsce. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 160 tysięcy osób. Podatki do skarbu państwa wpływają dobrze, handel rozwija się korzystnie, stosunki finansowe z zagranicą układają się całkowicie prawidłowo.

NIEMCY JEDNE PAKTY ZRYWAJĄ, DRUGIE ZAWIERAJĄ.

Rząd Rzeszy zwrócił się do rządów Danii, Norwegii, Szwecji, Finlandii, Estonii i Łotwy z propozycją zawarcia z nimi paktów nieagresji. Trzeba stwierdzić, że wprawił tym państwa te w wyraźne zakłopotanie. Cóż bo mają na tę propozycję odpowiedzieć? Odrzucić jej nie wypada, bo mogłoby to oznaczać, że mają jakieś wrogie wobec Rzeszy zamysły, o czym w rzeczywistości ani im się nie śni. Przyjąć ją? I cóż z tych paktów za korzyść? Tylko niepotrzebnie skrępują ich niezależną politykę. Zresztą dobrze rozumieją, co te pakty zawierane z Niemcami znaczą. Wszak niedawno samowolnie i jednostronnie zerwały je z Anglią i Polską. Estonia i Łotwa, nie przywiązując zresztą do kroku tego większego znaczenia, a tylko żeby nie dać odmownej odpowiedzi, pakt nieagresji z Rzeszą podpisać postanowiły.

SOJUSZ POLITYCZNY I WOJSKOWY WŁOSKO-NIEMIECKI.

Powszechną uwagę zwracały coraz częstsze w ostatnich dniach wyjazdy niemieckich dygnitarzy rządowych i wojskowych do Włoch. Pierwszy przybył tam naczelny dowódca armii niemieckiej gen. Brauchitsch. We Włoszech w San Remo bawi już od pewnego czasu również niemiecki marszałek Goering. Chociaż pobyt jego ma charakter prywatny, jednak nie bez podstawy domyślano się w nim i innych celów. Wreszcie niespodzianie przyjechał do Włoch Ribbentrop, minister spraw zagranicznych Rzeszy. W Mediolanie odbył z włoskim ministrem spraw zagran. hr. Ciano szereg rozmów, w czasie których postanowiono ustalić ostatecznie stosunki obu państw przez zawarcie paktu politycznego i wojskowego. Niemcy rozgłaszają, że to jest wielkie wydarzenie polityczne.

Opinia włoska natomiast została tą zapowiedzią zaskoczona niezbyt przyjemnie. Zdaje sobie bowiem sprawę, że dotychczas na współpracy osi Berlin-Rzym dobrze wychodzą tylko Niemcy. Jeśli zaś one przez swoje zaborcze kroki spowodują konflikt zbrojny, to wplątane w wojnę Włochy nic na niej nie zyskają, a bardzo wiele stracą.

CZY DOJDZIE DO POROZUMIENIA ANGLII I FRANCJI Z SOWIETAMI?

Od dłuższego już czasu między rządem angielskim a sowieckim toczą się rokowania w sprawie udziału Sowietów w akcji, mającej na celu powstrzymanie dalszej ekspansji niemieckiej w Europie. Rokowania te dotąd nie dały wyników. Rosja Sowiecka zaproponowała Anglii i Francji zawarcie trójprzymierza, przy czym zażądała, by państwa te zagwarantowały jej interesy na Dalekim Wschodzie; pod tym warunkiem gotowa byłaby przyjść im z pomocą w razie jakiego konfliktu z Niemcami. Na propozycję tą Anglia jednak się nie zgodziła. Zabiega tylko na razie, by Sowiety w oficjalnej deklaracji zgłosiły swe zainteresowanie w utrzymaniu całości i niepodległości państw bałtyckich i gotowość przyjścia im z pomocą, gdyby zostały zaatakowane przez Niemcy.

W związku z rokowaniami, jakie prowadzą rządy angielski i moskiewski, pozostaje nagła dymisja dotychczasowego sowieckiego komisarza dla spraw zagranicznych — żyda Litwinowa. Stanowisko jego objął Modatow, prezes Rady Komisarzy Ludowych.

ROZWIĄZANIE PARLAMENTU WĘGIERSKIEGO.

Parlament węgierski został nagle rozwiązany. Nowe wybory odbędą się z końcem tego miesiąca. Powody, które skłoniły rząd do ich rozpisania, nie są całkowicie znane. Prawdopodobnie zamierza on uzyskać w nowej Izbie bardziej zwartą większość. Sytuacja obecnie Węgier jest dość trudna. Wprzągnięte w polityczną oś Rzym-Berlin nie mogą prowadzić zupełnie swobodnej i niezależnej polityki zagranicznej. Ich pretensje terytorialne przez przyłączenie Rusi Przykarpackiej tylko częściowo zostały zaspokojone. Myślą one jeszcze o odzyskaniu pewnych obszarów Siedmiogrodu, a bodajże i Słowacji. Również i z Jugosławią mają poważne sprawy do wyrównania. Wysunięty przez Włochy projekt zawarcia między Węgrami a Jugosławią paktu nieagresji, nieprędko przyjdzie do skutku. Ta bowiem oświadcza, iż podpisze go tylko wówczas, jeśli Węgry równocześnie zawrą go z Rumunią. O tym drugim zaś Węgry nie myślą, spodziewają się bowiem, że przy pomocy Niemiec odbiorą od niej Siedmiogród. Słowem sytuacja polityczna w basenie naddunajskim jest jeszcze bardzo niejasna.

Przy głośniku lub słuchawce

Program radiowy od 14 do 20 maja br.

Codziennie w dni powszednie: Godz. 6.30 Pieśń poranna; 7 Dziennik poranny; 11 Aud. dla szkół; 12.3 Aud. południowa; 16 Dziennik popołud., wiadomości gospodarcze; 20 Aud. dla wsi; 20.35 Dziennik wieczorny.

Niedziela 14 V. Godz. 7.15 Aud. poranna. 9.15 Nabożeństwo z Trzyńca. 11 Koncert chórów. 14.40 Aud. dla dzieci. 15 Aud. dla wsi. 16.30 Aud. sportowa. 16.50 Muzyka. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 21.15 Łotewski Koncert Europ. (z Rygi).

Poniedziałek 15 V. Godz. 13 Aud. dla kupców i rzemieślników. 15 Słuchowisko dla młodzieży: „Tajemniczy ogród", cz. II. 16.55 „Obecny stan wykopalisk w Biskupinie". 18.30 Muzyka podhalańska. 19 Aud. żołnierska.

Wtorek 16 V. Godz. 15 „Straszne przygody Toffi", opowiadanie dla młodzieży (cz. II.). 17 „Echa mocy i chwały", aud. 18 Melodie majowe, koncert z płyt. 18.30 Aud. dla robotników. 19 Transm. z ślubowania Polskiej Kadry Olimpijskiej. 21 „Świerszcz za kominem", opera K. Goldmarka". — W przerwie „Opowiadanie T. Smarta komiwojażera" K. Dickensa.

Środa 17 V. Godz. 16.35 Staropolskie pieśni maryjańskie, koncert. 17.40 Utwory organowe. 18 Piosenki. 19 Koncert. 21 Koncert. 22 Muzyka norweska z okazji święta narodowego Norwegii.

Czwartek 18 V. Godz. 7.15 Aud. poranna. 9 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 14.45 Rozmowa technika z młodzieżą. 15 Aud. dla wsi. 16.30 Palestrina: „Missa Papae Marcelli", koncert. 16.55 „Bajka o szczęściu synach zegarmistrza", Wesoła Syrena. 17.35 Podwieczorek przy mikrofonie. 21 „Sen w ogrodzie", komedia.

Piątek 19 V. Godz. 16.55 „Echa mocy i chwały; 18.30 Komedia Aleks. Fredry: Wiecz. XVII: „Dyliżans". 21 Chór Polskiego Radia pod dyr. St. Nawrota.

Sobota 20 V. Godz. 15 Teatr Wyobraźni: „Wiosenny deszcz", wesoła składanka. 17 Nabożeństwo majowe z kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie. 18.30 Aud. dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert. 21 „Krakowiacy i górale", zabawka dramatyczna ze śpiewkami.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy" złożył ks. prob. M. Konicki z Brzozowej 2 zł. — Bóg zapłać.

Z POLSKI

Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej przyniosła 400 milionów złotych.

*

Czesi na FON. Konsulat czechosłowacki, który — jak wiadomo — nie poddał się władzom niemieckim, złożył na FON. 500 zł., oświadczając przy tym, że składa tę drobną ofiarę świadom tego, iż obrona Polski jest również obroną narodu i państwa czeskiego. Czechosłowacy — pisze dalej konsul — żyjący w Krakowie, proszą swój bratni naród polski, aby wierzył, że jakkolwiek nie mają dziś innej sposobności okazania swej miłości dla narodu i państwa polskiego, niż przez złożenie swej groszowej ofiary — są oni zdecydowani, jeżeli zajdzie potrzeba, jutro oddać również swą krew. Bez wahania, bez namysłu. Czesi wołyńscy złożyli również przeszło 2 tysiące zł. na FON.

*

Dnia 7 bm. odbyła się w Mościcach uroczystość wręczenia armii 2 samolotów i 2 lotniczych karabinów maszynowych, ufundowanych przez czytelników „Płonu". Poświęcenia samolotów dokonał ks. Infułat Lubelski. Przemówienia wygłosili p. wicepremier inż. Kwiatkowski, gen. Narbut-Łuczyński, ks. infułat Lubelski, inż. Tereszczenko i K. Baron gospodarz z żywieckiego.

Na tułaczkę i poniewierkę. Z Gdyni odpłynął dalszy transport uciekinierów czeskich, którzy idą w obcych państwach szukać kawałka chleba. Przez samą Gdynię przesunęło się ich już 4 tysiące.

*

Samochody poruszane opałem drzewnym. Już w tym roku mają się ukazać na rynku samochody o napędzie drzewnym. Samochód taki poruszany będzie gazem, wytwarzanym przy spalaniu się drzewa. Według obliczeń, samochód ciężarowy tej konstrukcji przy pełnym obciążeniu zużywał będzie około 83 kg. drzewa na 100 kilometrów. Użytym do tego celu może być każdy gatunek drzewa, a przede wszystkim wszelkie odpadki przy tartakach, stolarniach itd. Koszt napędu drzewnego ma podobno być o 60 procent tańszy.

*

Napaść hitlerowców na polskich artystów. Artyści Polskiego Teatru z Katowic przybyli z gościnnymi występami na Śląsk Opolski, zostali napadnięci przez bandę hitlerowską i dotkliwie pobici.

*

10 lokomotyw zamówił w Polsce rząd egipski. Zaznaczyć należy, że zamówienie przypadło Polsce na podstawie międzynarodowego konkursu, na którym polskie lokomotywy uznano za najlepsze.

*

Nakładem Gminy miasta Tarnowa, ukazał się interesujący rocznik statystyczny miasta Tarnowa za rok 1937 z przedmową prezydenta miasta dra M. Brodzińskiego, zaopatrzony w wykresy stanu wód na rzece Białe, w którym poświęcono dłuższy ustęp historycznej przeszłości miasta Tarnowa, jego zabytkom i jego strukturze gospodarczo-handlowej. Dane dotyczące statystyki właściwej ujęto w odpowiednie grupy oraz ustępy.

Ze ŚWIATA

Walka religijna w Niemczech. W ubiegłym tygodniu w miejscowościach zamieszkałych od wieków przez ludność katolicką, na skutek zarządzeń władz hitlerowskich, usunięto ze szkół krzyż oraz zniesiono modlitwę przed i po nauce. Rodzice katoliccy, na znak protestu, zatrzymali dzieci w domu, nie posyłając ich do szkół. W paru zaś miejscowościach dzieci demonstracyjnie przybyły do szkoły z krzyżami.

*

Mają już dość. Pismo Niemców w Polsce, „Der Deutsche in Polen" zamieściło odezwę wydaną — jako 60 z kolei — przez niemiecką Partię Wolnościową w Berlinie, skupiającą w swych szeregach tych wszystkich, którzy nie mogą się pogodzić z hitleryzmem, jego polityką i metodami. W odezwie tej tak piszą: „Jeśli fatum nad nami się rozpęta,

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego

UPADEK RZYMU.

Był czas, kiedy Rzym swą władzą i prawami zapewniał pokój całemu światu, wychowywał i kształcił narody, wszystkie prowincje upiększał swymi monumentalnymi budowlami. Źródłem jego siły były te liczne i sprawne instytucje, na których się opierał. Ale po wiekach i na tę największą w starożytności potęgę przyszedł smutny koniec. Rzym upadł wskutek własnych słabości i zbrodni.

Społeczeństwo pogańskie oddawało się najgorszej rozwiązłości zmysłowej. W Rzymie, podobnie jak i w Grecji, wszystkie dzieła sztuki i poezji noszą znamiona moralnego rozkładu. W epoce cesarza Augusta, najświetniejszej, życie rodzinne jest całkowicie zbezczeszczone przez dzieciobójstwa, rozwody, cudzołóstwa. Nieustanny pościg za wszelkiego rodzaju przyjemnościami sprowadził w ostatecznym wyniku rzecz najgorszą: znudzenie życiem. Głośny filozof i pisarz Seneka opowiada też o „rozkoszy samobójstwa", jaką sobie sprawiali przedstawiciele różnych klas ówczesnego społeczeństwa. W Rzymie zestarzałym, zmęczonym, wyczerpanym rozpustą zapanowała atmosfera zgnilizny i cmentarza.

Najwyższa władza w państwie dostawała się w ręce coraz gorszych potworów. Nastały wieki najokrutniejszej tyranii. Jak mówi historyk Tacyt, nawet „płakać nie wolno było". Chyba nie mogła niewola dalej się posunąć. Boć możność płaczu i jęku jest ostatnią ulgą człowieka, który cierpi. W Rzymie, przystrojonym w purpurę i złoto, okrucieństwo szło w parze z wyuzdaniem. W pogardzie miano — jak widzieliśmy — kobietę, dziecko, ubogiego, niewolnika, starca — a więc wszystkich tych, co na największe zasługują współczucie i opiekę. Urządzanie krwawych widowisk w cyrkach, za czym tak przepadały rozleniwione tłumy, zrujnowały wreszcie zupełnie rzemiosło i rolnictwo. Nakładaniem coraz to większych podatków i danin pustoszono po kolei wszystkie prowincje. Chciwi namiestnicy, aby wycisnąć z nich jak najwięcej, zmuszali miasta do ogołacania swych świątyń i na licytację wystawiali mieszkańców. Równocześnie rodziny patrycjuszowskie w stolicy prowadzą życie niezwykle rozrzutne. Uczty u Lukulla kosztują tysiące sestercyj, urządzenie zaś pogrzebu innego dostojnika pochłania sumę, którą całoroczne zbiory w kraju ledwo zdołałyby pokryć.

Szerzyła się w Rzymie również całkowita bezbożność. Już Cicero w swym dziele „De natura deorum" wyśmiewa pogańskie obrzędy i praktyki religijne. „Nie ma — pisze — ani jednej w Rzymie staruszki, która by nie prowokowała wściekłości Olimpu. W różnych wesołych przedstawieniach scenicznych kpiono publicznie ze wszystkich bóstw. Pod wpływem dziwacznych kultów ze Wschodu wprowadzono do panteonu Augusta rozliczne bałwany z drzewa i kamienia. Wreszcie zaczęto cześć boską oddawać samym cesarzom. Mieli oni własnych kapłanów, ołtarze i ofiary. Przed ich posągami w świątyniach padały na twarz tłumy nie wiedzących już w co wierzyć Rzymian.

Bóg, który ustanowił porządek w narządach najmniejszych owadów, nie pozwala, by prawom Jego Opatrzności sprzeciwiały się narody i państwa. W upadku też Rzymu najwyraźniej ujawnia się sprawiedliwość boska. Jak-

my to będziemy musieli walczyć, my będziemy musieli zdrowiem i życiem, żoną i dzieckiem, całym mieniem płacić i pokutować za te zbrodnie, które od sześciu lat dokonał na nas i całej ludzkości narodowy socjalizm. Czy, nie czerwieniąc się ze wstydu, będziemy mogli jutrzejszemu naszemu przeciwnikowi powiedzieć, że my ten rząd i naszych ciemiężców bardziej niż on nienawidzimy". Nazywając hitleryzm wrogiem narodu niemieckiego — piszą dalej: „Ten wróg kłamstwem, podłością i gwałtem najpierw nas wcisnął w jarzmo i utrzymuje się przy władzy przez wciąż nowy i coraz ostrzejszy terror. Potem podstępem, kłamstwem i bluffem przeraził i oszukał zagranicę, łamiąc słowo i grożąc wojną oraz zniszczeniem, zaskoczył samodzielne państwa, obrabował je i zajął".

Przed pierwszym maja — w którym to dniu zapowiedziane były w Gdańsku manifestacje hitlerowskie — gdy miasto pogrążone było jeszcze we śnie, po pustych, bezludnych ulicach przejechało kilkadziesiąt samochodów, które wyrzuciły stosy ulotek takiej mniej więcej treści: „Nie ufajcie Hitlerowi. Los wszystkich Niemców pod rządami Hitlera, to średniowieczne niewolnictwo. Powrót do Rzeszy — to głód. Wolne Miasto nie chce być prowincjonalnym portem".

*

Na wystawie światowej w Nowym Jorku, w dzień naszego święta narodowego, po uroczystym nabożeństwie w katedrze, przy udziale polskich ministrów, przedstawicieli władz amerykańskich, wielotysięcznej Polonii polskiej, otwarto polski pawilon.

*

Wrzenia na Słowaczyźnie. Słowacy zaczynają trzeźwieć ze swych sympatyj do Niemiec. Opieka niemiecka sprzykrzyła im się prędzej niż przypuszczali. Niemcy ogołocili kraj z żywności. Naród słowacki zwraca się teraz przeciwko dotychczasowym przywódcom, domagając się powrotu do rządu p. Sidora, urządzając pochody na jego cześć.

W kilku prowincjonalnych miastach rozrzucono ulotki przeciwniemieckie i dokonano napadów na Niemców. Gdzieniegdzie pojawiły się na murach wielkie napisy antyniemieckie: mamy dość „protektorów"!

*

Dezercje żołnierzy niemieckich do Polski. W ostatnich dniach zdarzają się wypadki, że z Niemiec do Polski uciekają żołnierze w pełnym rynsztunku. Skarżą się na nieludzkie traktowanie przez oficerów, na zły wikt i wyśmiewanie ich uczuć religijnych przez zwierzchników. Składają broń i proszą o pozwolenie pozostania w Polsce.

KALENDARZYK

14. N. **5 po Wielkanocy. Św. Bonifacy** zmarł śmiercią męczeńską po okrutnych torturach około 300 r.
15. P. **Św. Zofia** miała trzy córki, którym dała imiona: Wiara, Nadzieja, Miłość. Wszystkie córki poniosły śmierć męczeńską. Dni krzyżowe.
16. W. **Św. Andrzej Bobola**, Jezuita, Apostoł Polesia, umęczony okrutnie za wiarę św. przez Kozaków w r. 1657. Kanonizowany 17 kwietnia 1938 r. Dni krzyżowe.
17. Ś. **Św. Paschalis**, Franciszkanin, patron dzieł i zgromadzeń eucharystycznych. ✝ 1592 r. Dni krzyżowe.
18. C. **Wniebowstąpienie Pańskie.**
19. P. **Św. Piotr Celestyn**, pustelnik, był papieżem pod imieniem Celestyna V., ale się zrzekł tej godności. ✝ 1296 r.
20. S. **Św. Bernardyn Seneński** wstąpił do zakonu św. Franciszka. Pałał szczególnym nabożeństwem do Najśw. Imienia Jezus, a we Włoszech zasłynął jako wybitny kaznodzieja. ✝ 1444 r.

POLONIA
Skład przedmiotów religijnych
Tarnów, Plac Katedralny 6
poleca: świece, lilie i obrazki do I. Komunii św.; książeczki do nabożeństwa, cząstki różańca po najniższych cenach. Adamaszki i brokaty na ornaty i chorągwie, jako też bajorek, galony i nici złote do haftu.
Szybka i solidna oprawa obrazów.

by w oznaczonym czasie z dalekich krajów północnych nadciągają barbarzyńskie ludy, by dokonać na nim opatrznościowej kary. Podobne do rozpętanych fal wzburzonego morza, co wszystko zalewają i niszczą, te dzikie plemiona w niepowstrzymanym marszu zdążają jedne za drugimi na południe, zajmują po kolei prowincje, zagrażają całemu imperium rzymskiemu. Jakie straszliwe spustoszenie wszędzie zostawiały, trudno tu opisywać. Przytoczymy parę zdań z dzieła Salviana, naocznego świadka zniszczenia Galii przez barbarzyńskich Swewów. „Najokazalsze miasto Galii zamienione zostało w jedno cmentarzysko. Własnymi oczami widziałem na jego ulicach ciała ludzkie, rozszarpywane przez drapieżne ptactwo. Zboża i winnice stały się pastwą płomieni. Miejsca, gdzie przedtem były osady ludzkie, zarosły ostrężyną i tarniną". Pojawienie się Wandalów pod murami Hippony tak zasmuci ostatnie dni św. Augustyna, że na widok nieszczęść swego ludu prosić będzie Boga, by go zabrał z tej ziemi.

Wreszcie barbarzyńcy dotarli do samego Rzymu. Pierwszy wtargnął doń na czele Gotów Alaryk 24 sierpnia 410 r. Wszystkie wspaniałe budowle zostały spalone, wszystkie dzieła sztuki zniszczone. Oszczędzono jedynie bazyliki Św. Apostołów, służące jako azyle.

W r. 452 niby huragan znów przebiegają i pustoszą północną Italię Hunnowie pod wodzą Attyli. By ich powstrzymać w dalszym niszczycielskim pochodzie, wychodzi naprzeciw nich aż pod Mantuę św. Leon, ówczesny papież. Zaklina on Attylę, żeby pozostawił w spokoju resztę kraju. Wódz Hunnów, ujęty majestatem Najwyższego Pasterza chrześcijaństwa, spełnia jego prośby.

W trzy lata później niespodzianie nadpływają od wybrzeży Afryki Wandalowie, którym przewodzi Genzeryk. Rozkazuje on sternikom kierować okręty wprost „tam, gdzie ich gniew nieba poprowadzi". I tym razem św. Leon przynajmniej tyle uzyskuje, że miasto zostaje uchronione od pożaru, a mieszkańcy od wymordowania. Przez 14 jednak dni Wandalowie rabowali i niszczyli w Rzymie, co się dało.

W 476 r. Herulowie pod dowództwem Odoakra dokończą dzieło zniszczenia, rozpoczęte przez poprzednie hordy.

Po ich kilkakrotnym nawrocie najwspanialsza stolica świata była już nie do poznania. W gruzach leżały monumentalne gmachy, teatry, pałace, portyki. Była to straszliwa kara za prześladowanie chrześcijan. Narzędziem bowiem w ręku Opatrzności byli sprawcy zburzenia potęgi rzymskiej.

Jakie wrażenie wieść o tym u współczesnych wywrzeć musiała, my dziś tego nawet wyobrazić sobie nie możemy. Wszak wszystkie narody uważały Rzym za nie do zdobycia. Toteż wiadomość o jego upadku trwogą napełniała nie tylko mężów konsularnych, filozofów i literatów, zachwycających się nieprzebranymi bogactwami kultury rzymskiej, ale nawet chrześcijan.

Rozpatrywanie tych wielkich przeobrażeń dziejowych nie jest bez korzyści. Jak lekarz pochylony nad łożem śmiertelnie chorych poznaje tajniki zdrowia i życia, podobnie i narody przez wnikanie w przyczyny upadku społeczeństw i państw winny się uczyć prawdziwych dróg swego rozwoju. Narody giną z powodu własnych błędów i zbrodni. One sprowadziły koniec dla potęgi Egiptu, Assyrii, Babilonu, Jerozolimy. One też skruszyły imperium rzymskie.

Kiedy się Rzym rozpadał pod uderzeniami barbarzyńskich ludów, Kościół dokładał wszelkich starań, żeby od pewnej zatraty uchronić wszystkie cenniejsze zasoby jego bogatej cywilizacji. Kościół istotnie pod swymi opiekuńczymi skrzydłami zebrał i zachował zdobycze pracy i myśli starożytnej, dzieła sztuki i literatury, prawa i instytucje, natchnął je nowym życiem i przekazał następnym wiekom. W ten sposób stał się twórcą nowej, chrześcijańskiej kultury europejskiej. Wraz z najazdem barbarzyńców skończył się Rzym cezarów, zaczął się Rzym papieży. Barbarzyńcy niejako uprzątnęli teren ze starych, pogańskich, cuchnących pozostałości, by przygotować miejsce dla nowego, chrześcijańskiego świata.

Kornel Bogocia

Dwie drogi

II

Powieść

A wtem Grabowska, ciągle jeszcze zagrażająca sobą dostęp do Koreckiego obu czekającym na to księżom z prowincji, odzywa się znowu:

— I dopiero mowy pana słuchając, przyznałam w myśli, jak to dobrze zrobiła, że mnie z panem zaznajomiła Oleńka Leńska.

Teraz zetknęły się nagle spojrzenia docenta z katechetą, który usłyszawszy te słowa, drgnął na całym ciele.

— Chór zaczyna śpiewać, niechże pani spieszy na swoje miejsce — zawołał na nią Korecki, a kiedy wybiegła, usunął się na bok z Wiercińskim i Chmielem, by im opowiedzieć, jakim sposobem z Grabowską się zaznajomił. Ale Chmiel prawie go nie słuchał, zajęty niepodzielnie swoją myślą, którą też zaraz wyraził:

— Panie profesorze, Leńska Leńską, a ja muszę dostać przyrzeczenie natychmiast, że pan do mnie na wieś z czymś takim przyjedzie. Nie ustąpię.

— — — — — — — —

Spotkawszy się z Hanką, dr Korecki od razu wszczął z nią rozmowę na temat pani Leńskiej, o czym zresztą już dawno miał ochotę z nią mówić.

Grabowska opowiedziała mu dzieje tej znajomości.

Po zabraniu cukrowni, w której ojciec Hanki był dyrektorem, uciekli oni we troje do Kijowa. Byli całkiem bez środków do życia, bo wszystko im na wsi przepadło w czasie grabieży i pożogi, wyprawionej przez zbolszewizowane chłopstwo. Tyle, że cudem życie wynieśli. Niestety, nie zastali tam już przy życiu krewnych, do których chcieli się schronić. Gorzej, ponieważ brat stryjeczny Grabowskiego został przez bolszewików rozstrzelany, jako bardzo wybitny w ich mniemaniu kontrrewolucjonista, mimo że się do niczego nie mieszał będąc właśnie poważnie chorym, przeto wystarczyło zjawienie się w jego mieszkaniu kijowskim, zarekwirowanym przez czerezwyczajkę, jakiegoś krewniaka ze wsi, by i jego zaraz uwięziono.

Pani Grabowska i córka tułały się po mieście, poszukując daremnie kogokolwiek z dawnych przyjaciół, ludzi przedtem wpływowych w tamtejszych stosunkach, którzy i ich u siebie ugościć i o uwolnienie męża byliby się mogli postarać. Tymczasem wszystko zmieniło się do niepoznania. Terror rządził niepodzielnie, przed czerezwyczajką drżało całe miasto, ludzie poznikali lub do siebie nikogo w obawie o własną skórę nie dopuszczali. Toteż Hanka z matką, chorą w następstwie strasznych przeżyć, przymierała głodem...

Pewnej nocy, nigdzie przytułku nie mogąc znaleźć, spały obie w parku publicznym, ukryte pod jakąś altaną. I tam odkrył je ogrodnik. Litościwy był człowiek, więc je zabrał do siebie i przenocował. Matce jednak tej samej nocy ponowił się atak sercowy i rychłą śmierć sprowadził. Hanka została sierotą, bo ojciec przepadł pomiędzy więzieniami, gdyż co parę dni przenoszono go do innego i ślad po nim zaginął, tak, że dopiero po wielu miesiącach córka otrzymała wiadomość pewną, iż umarł, ale się nie dowiedziała nigdy, jaką śmiercią.

Przez parę lat nieodmiennie pracowała Hanka jako pomocnica owego litościwego ogrodnika, wyręczając w wolnych godzinach jego żonę w gospodarstwie domowym, bardzo utrudnionym na te czasy srogich rządów bolszewickich. Oboje ci starzy ludzie — a nazywali się Turscy — polubili Hankę szczerze, traktując niby wnuczkę. Mieli zaś w rzeczywistości wnuczkę, tylko od lat kilku nic o niej nie wiedzieli. Syn ich bowiem pracował na kolei Syberyjskiej właśnie w takich stronach, skąd wcale listy nie przychodziły, bo tam trwały latami walki czerwonych z białymi i wieczyste stany wojenne utrudniały normalną korespondencję.

Wtem pewnego pięknego południa zjawiają się u Turskich goście z Syberii. To ich syna - kolejarza córka przyjeżdża do dziadków w drodze do Polski, i nie sama, lecz w towarzystwie męża, bardzo bogatego ziemianina.

Zatrzymali się pewien czas w Kijowie ci państwo Leńscy. Wnuczka Turskiego bardzo się wśród tego zaprzyjaźniła z Hanką Grabowską i zaproponowała jej wkrótce, by się z nimi wybrała do Polski. Jej mąż miał wyrobione stosunki u komisarzy bolszewickich, więc łatwo mógł się wystarać, że wraz z żoną jego pojedzie Hanka. A w jakim charakterze — mniejsza o to. Byle raz wydostać się z tej ciężkiej atmosfery kijowskiej, która po tylu przejściach zaczynała już dławić dziewczynę. Uradzono, że najłatwiej będzie podać ją jako służącą Leńskich i w taki sposób wyrobiono dla niej papiery.

Odetchnęła Hanka w Polsce. Miała dalszych krewnych ojca na Wołyniu, więc tam osiadła, gdy Leńscy zamieszkali na Białorusi. Korespondowano ze sobą, aż wreszcie gdy Leńscy przenieśli się z niewiadomych powodów w przeciwny kraniec Rzeczypospolitej i nabyli w Krakowskim jakiś folwarczek, Hanka zwróciła się do Oleńki z prośbą, by jej ułatwiła przeniesienie się do samego Krakowa. Leńska poleciła ją komuś i dziewczyna rychło dostała dobrą posadę biurową.

— Ot i wszystko... Cóż ja mogę panu o nich więcej powiedzieć?

— I nie może się pani zorientować w tym, czy jej mąż jest bolszewikiem...

— Nie zwykliśmy o tym rozmawiać, ale mnie się widzi, że on sprzyja bolszewikom i to mnie nawet zadziwiało u niego jako u bogacza, u ziemianina.

— Czyż on rzeczywiście pochodzi z ziemiańskiej rodziny? A co do jego takiej zamożności nadzwyczajnej, to co pani sądzi o tym, panno Hanko? Trochę dziwna rzecz, że on nie tu, w Polsce, miał ten majątek, tylko przywiózł go z Sowietów... Jakimże sposobem bolszewicy wypuścili go z takimi wielkimi pieniędzmi od siebie? Pani twierdzi, że to były grube pieniądze i kosztowne klejnoty, które przewoził wtedy przez polską granicę... Dziwne to się wydaje...

— Jakoś nie śmiałam zagadnąć, a nigdy Oleńka nic mi nie powiedziała...

— A jej poglądy czy takie radykalne, bolszewickie naprawdę?

— Gdzie tam, panie, Oleńka nie do tego... Te rzeczy jej chyba nie obchodzą...

— No, a tam sąsiedzi mają podejrzenie, że oni oboje działają... że bałamucą młodzież gimnazjalną propagandą bolszewicką...

— Nie spostrzegłam nic takiego u Oleńki, z nim zaś ja się nie widuję teraz. Jedno, co może się panu przyda, to... jakby to panu powiedzieć... Ona jest jedynie bolszewicką żoną Leńskiego, ślubu kościelnego nie brali nigdzie. Po prostu, kiedy nastał czas, że można było z Sowietów wyjeżdżać obcym poddanym, internowanym na okres wojenny w głębi Rosji, różne rosyjskie poddane pozawierały małżeństwa bolszewickim sposobem z takimi, co mogli jechać za granicę — i tak oto wyrwały się z bolszewickiego piekła.

— Jakże to taki ślub bolszewicki wyglądał? Czy pani ma o tym pojęcie?

— Ach, to sprawa tak prosta i łatwa, jakby w Krakowie pójść po co do sklepu... Jakiś, dajmy na to, Julian Leński uzyskiwał prawo wyjazdu z Sowietów do Polski. Dowiadywała się o tym jakaś, dajmy na to, Olga Turska, której uśmiechała się myśl wydostania się za granicę, a prawa wyjazdu nie miała, przychodziła tedy do pana Leńskiego i mówiła: A nie wziąłby mnie pan ze sobą? Ależ owszem, ja jeszcze tego nikomu nie przyrzekłem, więc możemy to zaraz załatwić. I szli do odpowiedniego urzędu zameldować małżeństwo. Tu nikt nie pytał, jakiej są religii, ani czy z nich kto już jest lub był żonatym czy mężatką. Zapisano, że tacy a tacy zameldowali o zawarciu między sobą małżeństwa.

— Małżeństwa — wtrącił docent — wiadomo, że znowu w razie potrzeby można je było w równie prosty i krótki sposób rozwiązać u tej samej władzy i tak samo bez podawania powodu. A ponieważ według praw u nas w Polsce i w ogóle w cywilizowanych krajach, takie sowieckie śluby nie są uznawane, przeto tacy na przykład państwo Leńscy nie są małżeństwem.

— Na ślub kościelny on by, zdaje mi się, nie zgodził się ze względu na swój negatywny stosunek do religii.

— A czy ona nie pragnie potwierdzić prawnie tego dzikiego małżeństwa? (C. d. n.)

Obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa (2)

7. **Jak należy przygotować tampony przeciwgazowe?** Najprostszym, prowizorycznym środkiem indyw. obrony przeciwgazowej jest tampon przeciwgazowy. Sporządza się go z kilku warstw puszystego sukna lub 20—40 płatków gazy opatrunkowej. Powinien być wykrojony i uszyty w ten sposób, by można nim było szczelnie zasłonić nos i usta. Tampon ten w chwili alarmu lotniczego należy dobrze zwilżyć 2% roztworem wodnym sody alkalicznej (łyżeczka kawowa na szklankę wody), albo roztworem wodnym mydła, przechowywanym w butelce odpowiedniej wielkości. Potrzebny roztwór mydła uzyskuje się przez rozpuszczenie w wodzie mydła szarego w takiej ilości, by woda była koloru mlecznego i dobrze śliska.

Poza tym do tych roztworów dobrze jest dodać gliceryny w ilości równej 1/5 przygotowanego roztworu.

8. **Jak należy postępować z oświetleniem mieszkań?** W czasie pogotowia opl. istnieje także obowiązek zasłaniania okien, oraz zakaz palenia świateł z chwilą nastania zmroku.

Zasłony na okna są konieczne tylko w tych ubikacjach, które mają być oświetlone z nastaniem zmroku. W innych ubikacjach wystarczy tylko nie palić żadnego światła. Oświetlenie nawet na chwilę ubikacji o oknach nie zaopatrzonych w zasłony jest bezwzględnie zakazane.

Zasłony na okna muszą być szczelne i wykonane z materiału nieprzepuszczającego światła.

Jeżeli okna są podwójne, to zasłonienia ich można dokonać również w ten sposób, że całe szyby okien wewnętrznych można szczelnie okleić na stałe czarnym lub ciemno niebieskim papierem. W dzień okna te mogą być otwarte, a zamykać je należy z nastaniem zmroku.

9. **Co to jest alarm lotniczy?** Alarm lotniczy będzie ogłoszony równocześnie w całym mieście.

Zarządzenie alarmu oznacza, że zbliżają się nieprzyjacielskie samoloty bombardujące i że wkrótce mogą one rozpocząć bombardowanie. Alarm ten będzie ogłaszany przy pomocy syren alarmowych, fabrycznych i kolejowych. Sygnałem alarmu będzie nadawanie ciągłego dźwięku tych syren w ciągu 3 (trzech) minut.

W domach mieszkalnych alarm lotniczy będą ogłaszały donośnym głosem **„alarm"** organa bezpieczeństwa samoobrony.

Zachowanie się w chwili alarmu lotniczego i podczas bombardowania regulują:

a) obwieszczenia rozplakatowane na mieście;

b) wskazówki wywieszone w bramach domów lub umieszczone w broszurkach L. O. P. P.;

c) komendanci opl. bloków, względnie kierownicy opl. domów.

Podczas trwania alarmu lotniczego wskutek działania bomb lotniczych, w domach lub blokach domów mogą być ogłaszane alarmy dodatkowe — alarm gazowy lub alarm pożarowy.

10. **Co to jest alarm gazowy?** Alarm gazowy będzie ogłaszany tylko na terenie tych domów lub bloków domów, których mieszkańcy są zagrożeni gazami bojowymi. Alarm ten rozprzestrzeniać będą organa bezpieczeństwa samoobrony za pomocą blaszanych gongów, rozwieszonych na terenie bloków domów w razie wyczucia gazów bojowych, względnie na zarządzenie komendantów bloków wzgl. domów.

Z chwilą zarządzenia alarmu gazowego należy stosować się:

a) do wskazówek wywieszonych w bramach domów lub umieszczonych w broszurkach L. O. P. P.;

b) oraz do zarządzeń komendanta opl. bloku, wzgl. kierownika opl. domu.

11. **Co to jest alarm pożarowy?** Alarm pożarowy będzie ogłaszany tylko na terenie tych domów, w których wybuchł pożar, lub które są zagrożone pożarem.

Alarm pożarowy zarządza tylko komendant opl. bloku domów, a ogłaszany będzie za pomocą dzwonków ręcznych zwyczajnych.

Z chwilą alarmu pożarowego należy stosować się:

a) do wskazówek wywieszonych w bramach domów lub umieszczonych w broszurkach L. O. P. P.;

b) oraz do zarządzeń komendanta opl. bloku, wzgl. kierownika opl. domu.

12. **Co oznacza odwołanie alarmu lotniczego?** Odwołanie alarmu lotniczego będzie ogłaszane równocześnie w całym mieście na rozkaz Dowódcy OPL. lub komendanta opl. ośrodka.

Odwołanie alarmu lotniczego oznacza, że niebezpieczeństwo nalotu i bombardowania już minęło i jeśli nie ma innych przeszkód, mieszkańcy mogą wrócić do normalnych zajęć.

Przeszkodą dla mieszkańców poszczególnych domów przy powrocie natychmiast do normalnych zajęć po odwołaniu alarmu lotniczego może być:

a) albo obecność w bezpośrednim otoczeniu niewybuchów bomb;

b) albo obecność jeszcze po skończonym bombardowaniu gazów bojowych w bezpośrednim otoczeniu;

c) albo trwające jeszcze niebezpieczeństwo pożarowe.

W tych wypadkach, mimo odwołania alarmu lotniczego na terenie miasta, mieszkańcy poszczególnych domów będą mogli powrócić do normalnych zajęć dopiero po zlikwidowaniu grożącego niebezpieczeństwa, t. j. po odwołaniu alarmu lotniczego, gazowego lub pożarowego przez komendantów opl. bloków domów przy pomocy ich organów bezpieczeństwa.

Odwołanie alarmu lotniczego będzie dokonywane przy pomocy syren alarmowych fabrycznych i kolejowych, przez podawanie urywanych dźwięków tych syren przez okres 3 (trzech) minut.

SAMOOBRONA LUDNOŚCI CYWILNEJ. Jakie prace powinien wykonąć już obecnie komendant opl. bloku domów?

I. Wyznaczyć jak najszybciej odpowiednie osoby (kobiety i młodzież przede wszystkim) do domowych organów samoobrony, a mianowicie:

a) do organów służby przeciwpożar.;

b) do organów służby bezpieczeństwa;

c) do organów służby ratowniczo-sanitarnej;

d) jako gońców (organ służby łączn.).

Najlepiej uskutecznić to na ogólnym zebraniu mieszkańców drogą ochotniczych zgłoszeń lub przez wyznaczenie.

II. Pouczyć wyznaczone organa o ich obowiązkach:

a) z chwilą zarządzenia pogotowia opl.;

b) z chwilą posłyszenia miejskich sygnałów alarmu lotniczego;

c) z chwilą posłyszenia blokowych sygnałów pożarowych;

d) z chwilą posłyszenia blokowych sygnałów alarmu gazowego — stosując się ściśle do przepisów instrukcji Min. Spraw Wewnętrznych dla organów opl. domu wzgl. bloku domów, którą posiadają wszyscy komendanci i zastępcy komendantów opl. bloków domów.

III. Przygotować środki do nadawania sygnałów alarmów:

a) pożarowego — zwyczajne większe dzwonki ręczne;

b) gazowego — gongi blaszane, do zawieszania po ogłoszeniu pogotowia, oraz wybrać najodpowiedniejsze miejsce do zawieszenia ich, umocowując już obecnie żelazny wieszak, dołączony do każdego gongu.

IV. Pouczyć mieszkańców bloku domów o postępowaniu:

a) z chwilą zarządzenia pogotowia opl.;

b) Z chwilą posłyszenia sygnałów alarmu lotniczego;

c) podczas nalotu samolotów i bombardowania;

d) z chwilą posłyszenia sygnałów alarmu pożarowego;

e) z chwilą posłyszenia sygnałów alarmu gazowego;

f) po skończonym nalocie — podając równocześnie ustalone sygnały alarmu lotniczego miejskie, oraz lokalne na terenie bloku domów, jak również ustalone sygnały alarmu pożarowego i gazowego.

V. Wybrać na terenie bloku domów najodpowiedniejsze pomieszczenia, nadające się na pomieszczenia zabezpieczające ogólne (piwnice, pralnie umieszczone w suterenach i t. p.), oraz przygotować te pomieszczenia do ewentualnego użytku z momentem zarządzenia pogotowia opl. (obecnie przygotować worki z piaskiem do zabezpieczenia okien i materiał uszczelniający dla tych pomieszczeń).

VI. Ustalić, kto z mieszkańców będzie miał prawo schronić się do tego pomieszczenia w razie alarmu i podać to do wiadomości mieszkańców. (Pierwszeństwo: dzieci, chorzy, starsze osoby).

VII. Dopilnować oczyszczenia strychów z materiałów łatwopalnych i przygotowania tam skrzyń z piaskiem i łopat, zbiorników na wodę, czerpaków do wody i wiechci do tłumienia ognia w zarodku. (Na strychu mogą być przechowywane przedmioty ze szkła, porcelany czy żelaza, jednak muszą być ustawione tak, by nie tamowały ruchów organów służbowych bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Dojścia do strychów muszą być stale wolne. Na każde 200 metrów kwadratowych strychu ma być jedna skrzynka piasku wagi około 200 kg.).

VIII. Przygotować niezbędne środki opatrunkowe dla organów ratowniczo-sanitarnych, oraz torby i nosze sanitarne.

IX. Przygotować niezbędne materiały do zabezpieczenia plam chemicznych (deski, ziemia, papa dachowa, łopaty).

X. Pouczyć mieszkańców, że już obecnie powinni przygotować:

a) do czasu zaopatrzenia ludności w maski przeciwgazowe — dla każdej osoby mieć tampon przeciwgazowy;

b) przygotować zasłony na okna;

c) przygotować światła zastępcze (świece, lampy naftowe, latarki elektr.);

d) pouczyć i dopilnować, by w każdym mieszkaniu przygotowane domowe pomieszczenie uszczelnione;

e) właścicieli sklepów pouczyć, by przygotowali materiały do uszczelnienia sklepów, do zabezpieczenia produktów żywnościowych, oraz zasłony na okna wystawowe i do drzwi wejściowych, tak, by w czasie pogotowia opl. światło nie przedostało się na zewnątrz.

Gospodarstwo

Koński ząb

Duże usługi w żywieniu bydła może oddać koński ząb. Roślina ta jest odmianą kukurydzy o dużym ziarnie, podobnym do zebów młodego konia, stąd jej nazwa. Koński ząb wyrasta wysoko, ale u nas nie dojrzewa, dlatego też nasienie sprowadzać się musi z Ameryki lub Afryki. Uprawia się go w Polsce na zieloną paszę lub kiszonkę. Na jesieni, kiedy już mieszanek nie ma, bo na ich miejsce posiano ściernianki, oziminy, a liście buraczane są już wypasione, wielką pomocą jest koński ząb. Bydło bardzo go chętnie je, chętniej nawet niż mieszanki, zawiera bowiem dużo cukru i bardzo jest soczysty.

Roślina ta bywa traktowana w uprawie jak okopowe, obróbka więc ziemi i nawożenie podobne jest jak pod ziemniaki. Gleby wymaga głębokiej, wilgotnej, gliniastej, choć udaje się też i na średnich szczerkach gnojonych. Ziemię pod nią przeznacza się zwykle blisko domu, w części nieobjętej płodozmianem. Orka powinna być wykonana w jesieni, na wiosnę jeżeli orzemy, to łączymy ją z przyoraniem obornika. Nawożenie powinno być obfite.

Prócz obornika koński ząb może być zasilony na kilka dni przed siewem ziarna dawką 100 kg. azotniaku i 100 kg. supertomasyny oraz 300 kg. soli potasowej 20% w stosunku na 1 hektar. Prócz tego wzmacniamy koński ząb przed gracowaniem saletrzakiem w ilości 80 kg. na hektar.

Siew wypada w ciągu maja. W rolę równo i starannie wyoraną, po wybronowaniu, sieje się koński ząb w rzędy co 30—50 cm., a w rzędzie co 18—20 cm. Dobrze jest też siew wykonać pod znacznik, a wówczas sadzi się ręcznie w niskie redlinki kupkowo po 2—3 ziarna i przykrywa na głębokość 5—8 cm. Po zasiewie w razie suszy można pole zwałować. Kiełkujące roślinki bronić trzeba przed wronami i gołębiami, które nie tylko wyjadają ziarno, ale nawet rzucają się na młode rośliny. Często w tym celu zaprawiają rolnicy ziarno środkami odstraszającymi ptactwo, a więc minią, lizolem i t. p. Najlepiej jednak na czterech rogach obsianego pola wbić paliki i przeciągnąć między nimi nitki lub cienkie sznurki. Wrona czy gołąb uderzywszy się raz o nitkę, nie powraca więcej.

Pielęgnowanie polega na 2—3-krotnym zmotyczeniu. Po 3 obróbce należy głębiej zmotyczyć i lekko obsypać, gdyż wtedy roślina lepiej się korzeni. Spasanie końskiego zębu rozpocząć można po zakwitnięciu. Koński ząb winien być użyty na paszę w stanie zielonym i pociętej sieczki. Doskonały jest też zakiszony i w tym stanie stanowi karmę na zimę.

DODATKOWE ŹRÓDŁO ZAROBKU

Teren województwa krakowskiego niezwykle przeludniony posiada blisko 45 procent gospodarstw karłowatych i niesamodzielnych. Duża ilość młodzieży wiejskiej stale szuka możliwości ubocznego zarobku poza swym rodzinnym gospodarstwem. Z tych też powodów chałupnictwo musi być otoczone szczególną opieką. Ilość chałupników wiejskich w wojew. krakowskim określa się na z górą 31 tysięcy osób. Przemysł domowy obejmuje liczne działy i rodzaje. Rozróżnia się przemysł drzewny, wikliniarski, żelazny, lniarski, wełniarski, skórniczy, krawiecki i t. d.

Dzienne zarobki chałupników uzyskiwane od nakładców i pośredników wahają się od 60 gr. do 2 zł., zależnie od rodzaju wytwórstwa. Dzień pracy waha się od 10—18 godzin na dobę. Największy wyzysk w pracy chałupniczej spotyka się w wytwórstwie, którym zajmują się kobiety, a więc w guzikarstwie nicianym (50—80 gr. dziennie), w hafciarstwie, koronkarstwie i trykotarstwie. Wyższe zarobki uzyskują chałupnicy w tych działach produkcji, gdzie nie ma obcego nakładu, a więc w artykułach drewnianych, produkowanych z surowca, który jest własnością wytwórcy, albo też przez niego zakupywany. W dziedzinie chałupnictwa panuje więc nieopłacalność i wyzysk.

Celem zapobieżenia temu stanowi rzeczy, zorganizowano w Krakowie Centralę Handlową Przemysłu Rolnego przy poparciu finansowym Banku Rolnego.

Fundusz Pracy przychodzi też z wielką pomocą pieniężną. W chwili obecnej prace w kierunku poprawy położenia stanu chałupniczego są dopiero w zaczątku. Widoczna jest jednak stała poprawa w tej gałęzi. Ostatnio dokonano mechanizacji ośrodka chałupniczego w Wojniczu koło Tarnowa, przez wprowadzenie odpowiednich maszyn. Brak kapitałów obrotowych stoi jednak na przeszkodzie w rozwoju prac chałupniczych. Dwie instytucje zajmujące się chałupnictwem wiejskim, a to Centrala Handlowa i Małopolski Przemysł Chałupniczy rozporządzają zaledwie kapitałem wraz z pożyczkami w sumie 100 tysięcy zł. Ze względu na ogrom pracy i potrzeb, są to oczywiście szczupłe środki, które powinny być bezwzględnie zwiększone, jeżeli chcemy przyjść z pomocą najbiedniejszej ludności wiejskiej, zamieszkałej na przeludnionej wsi podkarpackiej.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Położenie rolnictwa. Organizacje rolnicze stwierdzają, że położenie rolnictwa uległo dalszemu pogorszeniu, a to z powodu zniżki cen zbóż, klęski pryszczycy, obciążeń i świadczeń publicznych, a przede wszystkim z powodu zbytniego zadłużenia. Wobec tego uważa się, że odroczenie spłaty długów rolniczych do 30 czerwca b. r. nie rozwiązuje sprawy opłacalności i troski o przyszłość rolnictwa. Dlatego wysuwane są żądania, aby sprawę opłacalności rolnictwa i oddłużenia załatwiono w jak najkrótszym czasie.

Wywóz produktów roślinnych i hodowlanych stale wzrasta. W dziale produktów roślinnych podniósł się eksport zbóż. Zwiększył się także wywóz strączkowych, nasion koniczyn, buraków i chmielu. W dziedzinie hodowlanej zwiększył się wywóz trzody, mięsa, bekonów, spadł natomiast wywóz bydła, koni, masła i jaj. Za zwiększonym wywozem nie podąża jednak wzrost wartości towaru z powodu zniżki cen światowych.

Egzaminy mleczarskie. Egzaminy dla kierowników mechanicznych mleczarni odbędą się w okręgu rzeszowskim w terminie 24 i 25 maja w Państwowej Szkole Mleczarskiej w Rzeszowie.

Poszukuję zaginionej dziewczyny (im. Katarzyna), umysłowo chorej, lat około 30, która oddaliła się z domu 1 maja b. r. Ubrana była w chustę w kraty, spódnicę popielatą i jasną chusteczkę. Znających jej miejsce pobytu upraszam o zawiadomienie najbliższego Posterunku Policji Państw. lub rodziny.

Władysław Kuta, Pawęzów, p. Krzyż k. Tarnowa.

Elegancka pani kupuje tylko w firmie

BŁAWAT POLSKI

St. Sikorski

Tarnów, Katedralna 7

Bogaty wybór w wełnach i jedwabiach.

Wielki wybór firanek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

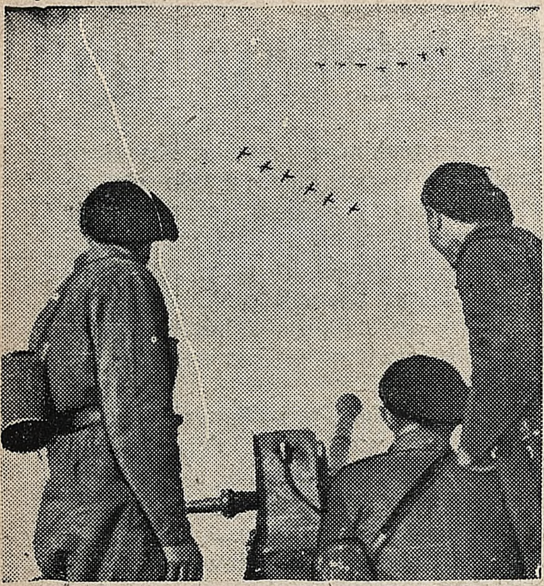
Przew. Ks. A. B., Nowy Sącz. Zamieścimy w przyszłości. Wyrazy czci.

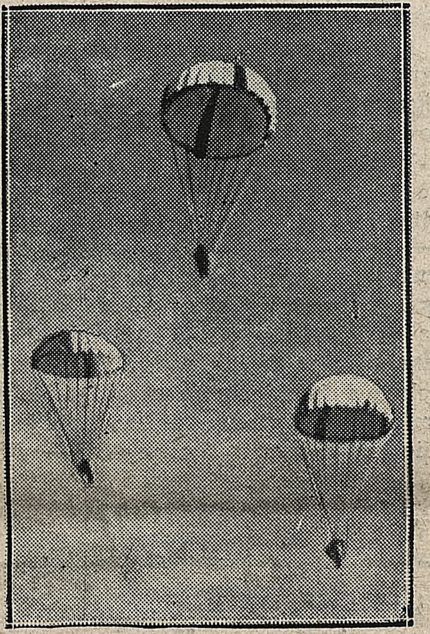
P. S., Rożnów. Współczujemy bardzo z Panem. Niech ten hart, płynący z wiary, pomaga dalej do przezwyciężenia wszystkich trudności. Ogłaszać trudno, bo już teraz nic nie pomoże. Szczęść Boże w pracy i pozdrowienie.

St. S., Tarnów. Cieszymy się, że artykuły tak bardzo Panie zainteresowały. Listu drukować nie będziemy, bo porusza te same sprawy. Wyrazy poważania.

W. B., Bochnia, „Rob", Tarnów, Z., Zakliczyn, NN., Rzędzin, S. H., Nowy Sącz. Opisy nadsyłać można. Interesujące i pożyteczne najchętniej zamieścimy. Pozdrowienia.

Zgłoszenia na plebanię odesłaliśmy pod właściwym adresem.





W szeregu miast polskich zademonstrowano społeczeństwu nasze pogotowie lotnicze, samoloty, spadochrony i obronę przeciwlotniczą.

Praktykant Józef (k. Żabna)! Proszę cię o szybką odpowiedź, czy przyjedziesz do praktyki. Podaj odwrotny adres!
Teodor Mróz — Tarnowiec, p. Tarnów.

Sklep
ELEKTROTECHNICZNY
W. WĄTKA
w Tarnowie, przy Krakowskiej 28

posiada na składzie: wszelkie materiały elektrotechniczne i instalacyjne jak: — lampy, żarówki, przewody itp., baterie anodowe i kieszonkowe. Fachowe ładowanie akumulatorów Artykuły pierwszej jakości.

Ceny niskie. — — — Obsługa fachowa.

Zakład krawiecki
JAN NĘDZOWSKI
Tarnów, ul. Krakowska 37, I. p.

wykonuje wszelkie roboty dla Przew. Duchowieństwa: sutanny, czamary, palta, futra, prószniki i bundy po cenie 90 zł.
Wykonuje również wszelkie roboty cywilne.

JEDYNA KATOLICKA
Hurtownia Kupców Polskich
Spółdzielnia z ogr. odpow.
w Tarnowie, ul. Nowy Świat 1
poleca
wszystkim sklepom towarów mieszanych, składnicom kółek rolniczych oraz spółdzielniom spożywczym
wszelkie towary kolonialno-spożywcze
po cenach jak najniższych.
Popierajcie katolicką placówkę i zapisujcie się na członków!

A. Brach • Tarnów
Centralna drogeria — perfumeria

i skład apteczny, oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, olei, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysłowych, artykułów dla fabryk, gorzelni, rafineryj, browarów i t. p.

poleca najtaniej w najlepszej jakości:

Świece woskowe kościelne, świece stearynowe stołowe, oliwę do świecenia, knotki, kadzidła, znakomite trociczki chodniki kokosowe, wycieraczki kokosowe. Wyroby szczotkarskie i powroźnicze, farby, pokosty, lakiery oraz wszelkie przybory dla p. p. malarzy, lakierników i pozłotników. — Wszystkie środki owadobubne.

Wszelkie przybory i aparaty do fotografii.
Artykuły do rybołówstwa.
Carbolineum do impregnowania drzewa.
Wody mineralne sztuczne i naturalne.
Sole do kąpieli
Wszystkie zioła jakie tylko istnieją zawsze świeże na składzie. Wszystkie środki toaletowe.

Węza sztuczna
do nabycia w handlu
JÓZEFA BEROWSKIEGO
w Tarnowie, ul. Krakowska 1.

Pracownia szat liturgicznych
w Szczepanowie k. Brzeska
pod wezwaniem św. Stanisława B. M.

wykonuje wszelkie paramenta kościelne: ornaty, kapy, stuły, sztandary itd., naprawia i przerabia stare i zniszczone — po najprzystępniejszych cenach.

Katolicki Zakład Blacharski
galanteryjno-budowlany
Michał Bacia
Tarnów, ul. Krakowska 26. — Telefon 284.
wykonuje wszelkie pokrycia dachów i wież kościelnych wszelkimi materiałami, przeprowadza gruntowne naprawy, zakłada piorunochrony, wyrabia i utrzymuje na składzie roboty galanteryjne.

Zakład blacharski
galanteryjno-budowlany
JAN GÓROWSKI
TARNÓW, ul. Przecznica Strusińska Nr 8.
wykonuje wszelkie naprawy i krycia dachów, wież kościelnych, oraz zakłada piorunochrony.
Zakład prowadzi **w Tarnowie przy ul. Targowej 10** (Burek) własny sklep naczyń kuchennych, porcelany, szkła, oraz wyrobów blaszanych.

PRZEDSIĘBIORSTWO
ELEKTROTECHNICZNE
Czesław Bandura
TARNÓW — Pl. Kazimierza W. 1. — Tel. 98.
Budowa urządzeń elektrycznych: siły, światła, telefonów, sygnalizacji, radio.
Sprzedaż: materiałów elektrycznych, motorów, żarówek, radio, lamp radiowych. — Warsztat reperacyjny maszyn elektrycznych, aparatów radiowych, głośników, słuchawek, detektorów, akumulatorów, fachowe ładowanie i obsługa tychże.
Kosztorysy i porada na żądanie gratis.
Rok założenia 1917.



Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.